Cena 10 groszy.

GAZETA NARODOWA

Pismo narodowe rzymsko-katolickie dla Ludu, poświęcone sprawom wsi polskiej.

Abonament przy odbiorze w eksped. mies. zł. 0,85 kwart. zł. 2,55, z dost. poczt. wł. koszt. manip. „ 1,04 „ „ 3,12, pod opaską w Polsce - - - - „ 1,00 „ „ 3,00, w agenturach - - - - - - - „ 0,95 „ „ 2,85.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. Telef.: 57, 300 i 888.

Konto czekowe P. K. O. 200 695.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetrowy na stronie 7-łamowej 5 groszy. Reklamy za wiersz mm. na stronie 4-łamowej 10 gr. Przy powtórzeniach rabat.

Nr. 34 | Toruń - Poznań, sobota 20 marca 1926 | Rok 4

Budżet Minist. Rolnictwa i Dóbr Państwowych.

Budżet Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych wynosił w r. 1924 około **13 i pół miljona złotych w pozycji wydatków**. W roku następnym wynosiła ta pozycja **23 milj. zł.** a na rok 1926 preliminuje rząd sumę **31 miljonów, a więc jeszcze wyższą,** co jest tem ciekawsze, że na ogół **redukowano** (zmniejszano) przecież wydatki budżetowe.

Utrzymanie budżetu na wysokości zeszłorocznych wydatków, bo w rzeczywistości podwyższono w r. 1925 budżet rolnictwa w dodatkowym preliminarzu do sumy 30 milj. zł., ma jednak swoje poważne przyczyny: Rolnictwo jest bezsprzecznie **najpoważniejszą gałęzią produkcji** (wytwórczości) krajowej ale gałęzią dotychczas **najwięcej zaniedbywaną** przez czynniki rządowe. A powtóre: w stosunku do zagranicznych budżetów ministerstw rolniczych jest i ta pozycja niewielką. Nietylko Niemcy, Francja lub Anglja ale nawet Czechosłowacja ma bowiem znacznie wyższy budżet rolniczy aniżeli nasze państwo. A wreszcie: **Byłby czas by w rolnictwie ustalono stałe metody gospodarki budżetowej i zwłaszcza w okresie walki o złotego podtrzymywano te gałęzie produkcji,** które się stosunkowo najpewniej opłacają.

Myśli te przebijały się oczywiście w dyskusji komisji sejmowej, ale przebijały słabo. Utrzymały bowiem tylko budżet ale go nie powiększyły mimo że dochody Ministerstwa Rolnictwa wynoszą razem z lasami (39 milj.) ogółem około 52 miljony zł. A nie powiększono oczywiście dlatego, bo trzeba skądś **pokrywać tyle, ile się da niedobory innych resortów.**

W rezultacie przedstawia się plan gospodarczy danego Ministerstwa następująco: Po opłaceniu administracji w ścisłem słowa znaczeniu która kosztuje około 6 milj. zł. pozostanie około 25 milj. zł. na cele inwestycyjne. A więc na utrzymanie **stacji doświadczalnych i meteoroligicznpch, utrzymanie szkół rolniczych, zapomogi wzgl. kredyty przy akcji hodowlanej (3 milj.) i meljoracyjnej** (8 milj. zł.) czy eksportowej. A co dla drobniejszego rolnictwa może najciekawsze: Nareszcie tworzy się z tych funduszów w **Puławach** wydział, mający badać warunki najpopłatniejszej produkcji w mniejszych warsztatach rolnych.

Na ogół pozostaje więc zwykły szemat dawnych preliminarzy, nieco tylko zwiększony w dziale hodowli i meljoracji.

Nie chcemy tego szematyzmu krytykować bo na ogół obraca się cała nauka skarbowa a w szczególności budżet danego państwa w ramach dość jednostajnych, bo dyktowanych bądź to matematyczną nieomal rachubą bądź też doświadczeniem ostatniego roku życia. I zrozumiemy też, że z budżetu Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych trudno się spodziewać ożywienia życia gospodarczego. Ożywienie takie wnosi zresztą tylko w rzadkich wypadkach państwo jako takie. Wnosi je raczej **społeczeństwo samo swą pracą i swym rozumem.**

Ale państwo jest od tego, by tej pracy rąk i rozumu **nie utrudniać i nie paraliżować.** Minister Kiernik zapowiedział co prawda, że myśli się wypowiedzieć z tem, jak on jej pragnie dopomóc, dopiero przy dyskusji na pełnym sejmie. I chcemy wierzyć, że wygłosi swoje expose po porozumieniu się — także z Państwową Radą Rolniczą. Bo pragniemy, by to przemówienie nie było tylko programem z poza zielonego stolika, ale **programem ściśle złączonym z życiem** i to z życiem tak wielkiego jak i małego rolnika. Dobrze odczute bóle rolnictwa dopomogą bowiem także do zniesienia tych dalszych trudów, z jakimi rolnictwo aż do uzyskania większych i długoterminowych kredytów borykać się musi.

A szczególnie już pragniemy, by to przemówienie cechowała znajomość województw zachodnich. I chcielibyśmy wówczas słyszeć, że Minister cofnie część swych rozporządzeń w sprawie kredytów meljoracyjnych, które wbrew ustawie odbierają naszym województwom nadzór i przenoszą go do — Warszawy. Chcielibyśmy słyszeć, że Instytut dla dobra rolnictwa zajmie się w szczególności drobnem rolnictwem na zachodzie, bo ono właśnie najwięcej produkuje i jest dla lepszej organizacji polem najpodatniejszem. I chcielibyśmy także słyszeć, że akcję hodowlaną — tak w zbożu jak inwentarzu — **także w zachodnich województwach** podtrzyma się przynajmniej w stanie przedwojennym.

Jeśli wykonanie tego skromnego budżetu tych **powinności państwowych** nie uwzględni, to zlekceważy elementarną prawdę życiową, że państwo najlepiej czyni, gdy popiera przedewszystkiem tych, którzy tego poparcia są najwięcej warci. Inaczej pójdzie wszystko na opak i słowo i czyn i skutek będą w Polsce — w dalszej rozterce. K.

Koniec widowiska genewskiego.

Komplimenty pożegnalne. — Brazylja stanowczo przeciwna przyznaniu Niemcom stałego miejsca przy Radzie Ligi. — Jak się ukształtują stosunki we wrześniu?

17. b. m. odbyło się decydujące posiedzenie ogólnego zgromadzenia Ligi Narodów, na którem przedstawiciele poszczególnych państw wyrazili ubolewanie, iż nie udało się usiągnąć porozumienia i przyjąć już obecnie — jak się zdawało Niemiec do Ligi Narodów. Delegat brazylijski Mello Franco złożył uroczyste oświadczenie, według którego postanowienie rządu brazylijskiego jest nieodwołalne i ostateczne. Veto swoje przeciwko przyznaniu Niemcom stałego miejsca w Radzie Ligi Brazylja podtrzymywać będzie tak długo, dopóki kraje południowej i środkowej Ameryki nie otrzymają słuszniejszego i liczniejszego przedstawicielstwa w Radzie. Delegat Brazylji dodał, iż Brazylja powitała z zadowoleniem prośbę Niemiec o przyjęcie do Ligi i uznaje wielkie dzieło pokojowe, dokonane w Locarno, jednak nie może dopuścić do tego, by państwa nieeuropejskie zostały zawiedzione w swoich prawach. Chamberlain jako sprawozdawca pierwszej komisji oświadczył, że wszyscy głęboko ubolewają, że przyjęcie Niemiec do Ligi musi być odroczone do września. Briand w imieniu Francji przyłączył się we wzruszających słowach do przemówienia brytyjskiego ministra spraw zagr. Oświadczył on, że z Niemcami udało się dojść do porozumienia dzięki duchowi poświęcenia ze strony Szwecji i Czechosłowacji, którym wyraził jak najgorętsze uznanie. Powstały nowe trudności niepokonane, utrzymuje się atoli uzasadniona nadzieja, że również i te trudności usunięte zostaną do jesieni.

Powrót prem. Skrzyńskiego.

Powrót premjera Skrzyńskiego oczekiwany jest w sobotę. W związku z tem projektowane jest zwołanie na ten dzień komisji do spraw zagranicznych przed którą premjer złoży sprawozdanie z wyniku sesji marcowej i przedstawi obecne stanowisko międzynarodowe Polski.

O wydatki na wojsko.

Dlaczego wojsku zakupuje żywność za drożej?

Dyskusja nad budżetem M. S. Wojsk.

Na środwem posiedzeniu sejmowej komisji budżetowej wywiązała się dyskusja ogólna nad budżetem M. S. Wojsk. Pierwszy zabrał głos p. min. Żeligowski, przyczem tę część posiedzenia uznano za tajną. Można jedynie podnieść, że minister zapowiedział, iż na Radzie Ministrów będzie żądał powiększenia swego budżetu w niektórych działach. Dalej przemawiał pos. Michalak (NPR.), który wypowiedział się przeciwko podwyższeniu budżetu M. S. Wojsk. W tym samym duchu przemawiali również pp. Romocki, Miedziński, który wytknął, że w niektórych działach skreślenia wydatków są nieuzasadnione. Pos. Harusiewicz (ZLN.) uzasadniał konieczność oszczędności w budżecie wojskowym, uważając za niemożliwe podwyższenie tego budżetu. Przewodniczący pos. Głąbiński zwrócił uwagę na to, że dotychczasowy projekt budżetu nie jest zrównoważony, wobec czego zwraca się do **rządu, aby** jeszcze przed trzeciem czytaniem w komisji budżetowej rząd przedstawił pewne wnioski, zmierzające do usunięcia niedoboru, który jeszcze istnieje. Przewodniczący, jako referent generalny uważa za niemożliwe podwyższenie budżetu wogóle a w szczególności budżetu M. S. Wojsk.

Na popołudniowem posiedzeniu pos. Kadłubowski (ZLN.) zarzucił intendenturze wojskowej, że zakupuje artykuły żywnościowe drożej, niż płacą pułki według cen rynkowych i zawsze od pośredników, a nie od producentów. Pp. Kościałkowski (kl. Pracy) i Polakiewicz (Chrz. Dem.) wytknęli M. S. Wojsk., że nie karci nadużyć, jakie się dzieją w korpusie oficerskim. Pos. Lieberman (PPS.) domagał się skrócenia czasu służby do 1 roku. Pp. Bittner (Chrz. Dem.) i Dąbski (str. Chop.) wskazywali na konieczność oszczędności w budżecie wojskowym.

Konsekracja ks. biskupa Okoniewskiego — 25-go kwietnia.

Najprzew. ks. biskup Rosentreter zamianował N. ks. biskupa-nominata Okoniewskiego kanonikiem kapituły katedralnej. Instalacja ks. biskupa-nominata na kanonika odbyła się we wtorek, 16 b. m., w katedrze. W kapitule ks. biskup-nominat zajmuje pierwsze miejsce za prepozytem i dziekanem tumskim.

Uroczysta konsekracja ks. biskupa-nominata odbędzie się w katedrze pelplińskiej w trzecią niedzielę po Wielkiejnocy, 25 kwietnia.

Organizacja pracy.

Polska, kraj zasobny i bogaty, jeśli chodzi o bogactwa naturalne jak urodzajność ziemi, lasy i skarby podziemne, cierpi dziś jednakże niedostatek z powodu braku kapitałów, które by umożliwiały racjonalne wyzyskanie tych bogactw dla dobra kraju i ogółu.

Najbliższa myśl więc byłaby tutaj chyba ta, że trzeba w takim razie postarać się o kapitał skądinąd, który powinnoby się uzyskać dość łatwo, mając jako gwarancję właśnie owe skarby naturalne. Niestety tak było niegdyś, ale dzisiaj to jedynie, że mamy bogactwa naturalne w kraju, nie wystarczą. Oprócz skarbów bowiem naturalnych, któreby się dały wyzyskać, i kapitałów wchodzi w rachubę jeszcze jako trzeci czynnik — **praca,** która w czasach obecnych jest rzeczą bodaj **najważniejszą.**

A tymczasem, gdy zapas kapitałów u nas wskutek wojny został strasznie uszczuplony, w tym samym czasie **uległa także praca znacznemu obniżeniu** najprzód przez to, że się dzisiaj daleko **mniej pracuje,** niż przed wojną, a powtóre przez to, że **wydajność pracy dzisiejszej jest znacznie mniejsza,** niż była dawniej. W stosunku do zagranicy, a mianowicie do tych krajów, które nie uległy demoralizacji powojennej, wydajność pracy u nas jest naogół na tak **niskim poziomie, że to odstręcza i odstrasza** każdego od zaangażowania się w skądinąd może najlepiej się zapowiadających przedsięwzięciach.

A więc obok dążenia do pozyskania kapitałów zagranicznych należy dążyć jeszcze do **postawienia pracy i jej wydajności na odpowiednim** poziomie. Nawet pewną jest rzeczą, że nie osiągniemy **znikąd żadnej pomocy finansowej,** dopóki praca u nas we wszystkich swoich przejawach nie będzie zorganizowania i postawiona co do wydajności na takiej wyżynie w przybliżeniu choćby, jak w pracowitych państwach zachodnich.

I chwała Bogu **zrozumienie tej konieczności staje się u nas już coraz głębsze,** a uznawać ją poczynają nie tylko sfery inteligencji, ale także i **robotnicze,** jak o tem świadczą pewne odruchy w kierunku wzmożenia pracy celem potanienia produkcji i usprawnienia naszego przemysłu w konkurencji z przemysłem obcym. Przywrócenia pracy tego poszanowania, jakie ona miała kiedyś i zorganizowanie jej za wzorem państw bardziej postępowych, oto hasła dnia, rozbrzmiewające z coraz większą siłą.

Gdzie indziej nauka o organizacji pracy stanowi już dzisiaj bardzo poważną gałąź wiedzy; oddają jej się ludzie o bardzo głośnych nazwiskach i poważani powszechnie. U nas zaś niestety mało się dotychczas nią zajmowano, zato teraz przychodzimy powoli do przekonania, że trzeba jej będzie poświęcić uwagę bardzo gruntowną.

Według zasad nauki stosowanej na tem polu w Ameryce, a stworzonej tamże przez prof. Taylera, dwa są najważniejsze momenty, stanowiące o dobrej organizacji i wydajności pracy. Organizacja mianowicie powinna być taka, żeby robotnik i wszelki wogóle pracownik **mógł** wydajnie pracować, a powtóre i taka, żeby **chciał** wydajnie pracować.

Ażeby mógł wydajnie pracować nato składają się takie czynniki, jak odpowiedni **dobór pracowników** w danem przedsiębiorstwie, **należyte zorganizo-**

wanie dostawy materjałów, ażeby nie było przerw w pracy, **ulepszone narzędzia i maszyny** wreszcie rozważne i umiejętne wyżyskanie zdolności i sił robotnika.

W Ameryce naprzykład już oddawna pamięta się o tem, żeby przy **jaknajmniejszym wysiłku i w najkrótszym czasie dokonać jak najwięcej.** Po zbadaniu więc naukowem wszelkich ruchów przy pracach poszczególnych dąży się do tego, żeby je uprościć i ograniczyć do rzeczywiście niezbędnych. Ileż to u nas czasu i energji ludzkiej **marnuje się nieraz przez to, że pracujący musi sięgać po materjał zbyt daleko** lub schylać się po niego, gdy przeciwnie w razie odpowiedniej organizacji mógłby go mieć tuż pod ręką.

Ważną rzeczą jest niemniej **oszczędzanie sił pracownika** przez stosowanie częstszych przerw podczas pracy, choć krótkich. Praca kilkugodzinna bowiem bez przerwy wyczerpuje więcej i jest w rezultacie mniej wydajna, aniżeli znacznie dłuższa ale zato z częstszemi małemi przerwami.

Ażeby zaś pracownik chciał wydajnie pracować, do tego zachęca go się przez dawanie mu **zleceń odpowiadających jego uzdolnieniu,** które ma wykonać w pewnym terminie, oraz przez stosowanie **premji** za sumienną i na czas wykonaną pracę.

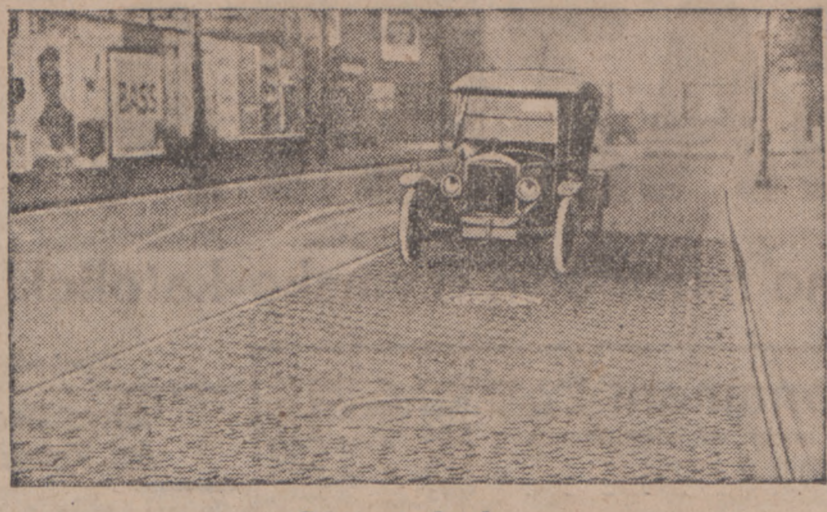
Nie dość na tem jednak, wydajność pracy danego przedsiębiorstwa zależy w równej mierze także od sprawnej administracji w niem, która stale musi mieć gotowy plan i rozkład zajęć, starając się zarazem o ulepszenie warunków pracy i produkcji, a przez to także o **potanienie tejże.** Obniżenie cen jak to wykazują doświadczenia poczynione na całym świecie, wpływa zawsze na **zwiększenie się popytu** na dane towary, a przez to wzmaga się wytwórczość.

Organizacja pracy i stosowanie do niej ulepszeń wypróbowanych już i uznanych są dzisiaj konieczne, jeśli chcemy wybrnąć z trudności gospodarczych nie myśląc już o zbycie naszych wyrobów do innych krajów, ale ileż to przedmiotów obecnie jeszcze sprowadzanych moglibyśmy wykonywać u siebie i tworząc własny przemysł dawać **zatrudnienie robotnikowi swojemu** oraz także państwu pewien dochód w podatkach. Tylko wszystko trzeba starać scię uzgodnić w interesie tego jednego zasadniczego celu: wzmożenia wytwórczości.

I w naszym warsztacie państwowym jako takim musimy również przeprowadzić **reorganizację pracy**, aby gospodarować **sprawnie, tanio i celowo.** Dzisiaj jeszcze, ileż to trzeba nieraz się nachodzić po rozmaitych urzędach, ile nawystawać przy okienkach zanim się jakąś sprawę załatwi, bo tam, gdzie organizacja powinna być najsprawniejsza, panują niestety **najbardziej bezmyślny biurokratyzm i formalistyka** zgoła niepotrzebna. **Uprościć wszelką** styczność z władzami i urzędami, oto postulat, który trzeba zaliczyć do najważniejszych przy reformowaniu i organizowaniu na nowo naszego życia gospodarczego.

Słowem całe zagadnienie organizacji pracy sprowadza się do tego, żeby wprowadzić **rozum** tam, gdzie jeszcze panują stare zwyczaje i metody niezgodne absolutnie z duchem czasu, zdobyczami nowoczesnemi jako i potrzebami życia dzisiejszego. Nie znaczy to oczywiście, że należałoby zaraz dziś lub jutro przekształcić nasze życie gospodarcze na modłę amerykańską. Ale to pewna, że w każdem mniejszem czy większem przedsiębiorstwie u nas dałoby się wiele poprawić, zorganizowac i usprawnić z korzyścią dla całości

Na każdym kroku powinien się zaznaczyć wysiłek myśli i woli w kierunku naprawy gospodarczej, nie mając kapitału musimy to nadłożyć wszyscy pracą jak najbardziej wydajną. ak.



Gumowy bruk.

Oryginalny bruk zastosowano w Anglji w Acton w pobliżu Londynu. Składa on się z kostek drewnianych powleczonych powłoką gumową. Bruk taki nadaje się szczególnie do jazdy samochodów.

Wiadomości z Polski i ze świata.

POLSKA.

Mons. Lauri opuszcza Polskę?

Z Rzymu donoszą o pogłosce „Giornale d'Italia" według której nuncjusz papieski w Polsce monsigniore Lauri miałby otrzymać kapelusz kardynalski na następnym konsystorzu. Dziennik zaznacza również, że monsigniore Lauri opuściłby ze względów zdrowotnych Polskę.

Rokowania polsko-niemieckie.

Z powodu nieukończenia przez M. P. i H. prac przygotowawczych do rokowań handlowych polsko-niemieckich, termin rokowań został przesunięty z dnia 10 bm. na drugą połowę bm. Obecnie okazuje się ze szczegółowego rozpatrywania poszczególnych propozycyj, że i ten termin nie może być dotrzymany tak, że pertraktacje z Niemcami nie będą wznowione wcześniej, jak w połowie kwietnia. Dokładna data rozpoczęcia pertraktacyj zależną jest od prac komitetu traktatowego, w skład którego wchodzą poza reprezentantami M. P. i H. delegaci izb handlowych i poszczególnych gałęzi przemysłu.

Mimo bezrobocia strajk.

Już trzeci dzień trwa strajk robotników drukarzy w przemyśle włókienniczym. Strajk obejmuje około tysiąca ludzi. Dotychczas przemysłowcy nie dali żadnej konkretnej odpowiedzi w sprawie zlikwidowania strajku. Wczoraj przystąpili do strajku robotnicy w Pabianicach, Zduńskiej Woli, Zgierzu, Aleksandrowie i Ozorkowie.

Wypadek lotnika w Bydgoszczy.

Podczas lotu ćwiczebnego, wskutek zatrzymania się motoru, spadł na las samolot wojskowy z porucznikiem pilotem Kleczyńskim. Aparat uległ zniszczeniu. Porucznik Kleczyński odniósł lekkie obrażenia.

Zakaz pra.y.

W tych dniach inspektorat pracy zaskarżył firmę K. Buhle za przekroczenie 8-godzinnego dnia pracy. Inspektor pracy w oskarżeniu swem podaje, iż firma ta zatrudniała bez zezwolenia robotników po 12 godzin na dobę.

ROSJA.

Broń sowiecka dla Chin.

Parowiec sowiecki „Oleg" został po przybyciu do Taku zatrzymany przez mandżurski patrol morski. Podczas rewizji znaleziono na parowcu znaczną ilość broni i amunicji wartości 2 i pół miljona dolarów. Konsul sowiecki w Tientsinie udał się do Taku, gdzie starał się uzyskać zwolnienie parowca, lecz wysiłki jego spełzły na niczem.

JUGOSŁAWJA.

Przed zawarciem paktu bałkańskiego.

„N. Fr. Presse" donosi z Genewy: Uważają tu za pewne, że między Jugosławją a Grecją nastąpiło porozumienie w spornych kwestjach, dotyczących administracji kolei Gewgheli-Saloniki. W ten sposób została stworzona podstawa do porozumienia celem zawarcia **paktu bałkańskiego** między Jugosławją, Włochami, Grecją i Rumunją. Bułgarja jeszcze się waha. Turcja i Węgry pozostają narazie poza ramami konferencji. Układ będzie wzorowany na pakcie reńskim, przyczem Włochom przyznanoby mniej więcej taką samą rolę, jaką odegrała Anglja w traktacie locarneńskim.

Konferencje poselskie Związku Ludowo-Narodowego na Pomorzu.

W przyszłą niedzielę 21 marca i w poniedziałek 22 marca odbędzie się w północnych powiatach Pomorza szereg informacyj poselskich, na których wybitni działacze wygłoszą interesujące referaty o sytuacji politycznej i gospodarczej kraju.

W Pucku, niedziela 21 marca o godz. 12-tej w południe na wielkiej sali Magistrackiej; przemawiać będą posłowie Wierczak i Kadłubowski.

W Wejherowie w niedzielę 21 marca po południu o godz. 1-ej na sali p. Prusińskiego; przemawiać będą posłowie Szebeko i Marweg.

W Kartuzach w niedzielę 21 marca po południu o godz. 1-ej na sali hotelu Centralnego; przemawiać będą posłowie Marylski i Chądzyński.

W Sierakowicach odbędzie się wielkie zebranie w niedzielę 21 marca na sali „Kaszubskiego Dworu" zaraz po nabożeństwie. Referat o sytuacji wygłosi poseł Szturmowski.

W Skarszewach w „Strzelnicy" o godz. 11 i pół (niedziela); przemawiać będą posłowie Szymborski i Bielicki.

W Pelplinie w niedzielę 21 marca w południe, zaraz po nabożeństwie na sali p. Korczaka; przemawiać będą posłowie Marjan Seyda i Trepka.

W Nowem odbędzie się konferencja poselska w niedzielę 21 marca po południu o godz. 1-szej na sali p. Borkowskiego. Przemawiać będą posłowie Bienkowski i Sołtysiak.

W Gdyni zapowiedziana jest konferencja w poniedziałek dnia 22 marca. Referat o sytuacji wygłosi poseł Majewski.

Znowu skompromitowany „działacz" wiciosowy.

Tymawa, pow. gniewski. „Gaz. Grudziądzka" w ostatnich nr. wychwalała pod niebiosa swego prezesa powiatowego, niejakiego Wróblewskiego z Tymawy, jako człowieka nadzwyczaj energicznego. Oczywiście p. Wróblewski nie tylko umiał agitować za Piastem, ale nie znał różnicy pomiędzy własnem a cudzem i stąd dostał się na ławę oskarżonych. W poniedziałek 15. b. m. stawał przed sądem okręgowym w Grudziądzu oskarżony o kradzież drzewa należącego do plebanki tymawskiej. Wróblewskiego osądzono na 6 tygodni więzienia. W przewodzie sądowym uwydatniło się, że Wróblewski „po bratersku" radził świadkom, by zeznali na jego korzyść i to go właśnie zdradziło. Tak więc drugi leader P. S. L-u w naszym powiecie kandyduje do — kryminału. I słusznie ktoś powiedział: Jeżeli takich ludzi ma Piast, to im zazdrościć nie mamy powodu. Prędzej czy później lud nasz pozna się na tych ptaszkach, ktorzy chcieliby cudzą krzywdą się dorabiać. Sądzę, że i w Tymawie po tym wyroku nastąpi otrzeźwienie i co jest uczciwego, wystąpi z tej partji, w której rej wodzą tacy to: jak Wróblewski, Legawiec i t. p. W.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI. (10

Król zamczyska.

(Ciąg dalszy).

W poprzednim numerze poprzestawiono niektóre ustępy naszej powieści, dlatego odnośne łamy podajemy jeszcze raz.

Pusty odgłos dalekiego grzmotu, było to echo naszego stąpania po brzmiących posadzkach. Nie spotykamy wprawdzie nikogo, wszędzie pusto i głucho, ale ta pustka, ta cisza są chwilowe: pan zamku wyjechał gdzieś z całym dworem, ale wróci. W możność takiego złudzenia nie wszyscy uwierzą: są którzy je pojmą, krótko trwa ono, ale się przetrafia obłąkanym i poetom. Byłem właśnie w jego pełni, kiedym ujrzał w jednem oknie rosnącą brzózkę. Jej korzeń trzymał się wewnętrznego gzymsu, a wierzchołek na zewnątrz za okno wychodził; gałęzie wisiały tak posępnie, biała kora tak żywo przypominała biały strój kobiecy, że mimowolnie zawołałem:

— Jaka smutna! Jak gdyby wyglądała kochanka! Biedna!

— Kto taki? — zapytał mię zdumiony Machnicki.

Postrzegłem się, odpowiedziałem więc uśmiechając się:

— Nic! nic! przewidzenie! nic więcej. — Naglił powtórnem zapytaniem, wyznałem, że w brzozie wyobraziłem sobie dziewicę.

— Cyt! — rzekł z cicha — wyjdźmy stąd.

Ledwośmy odszedłi, rzucił się na mnie z mocnym uciskiem i wołał:

— To nie złudzenie, to rzeczywistość, cud grobu, łaska grobu z panem. Czy wiesz, kogo widziałeś? — zapytał uspokoiwszy się nieco. — To królowa Jadwiga. A widziałeś ją w najważniejszej chwili jej życia. Serce jej rozdarte jest najboleśniejszą raną. W jedną stronę ciągnie ją miłość Wilhelma, w drugą miłość narodu. Przemogło poświęcenie się dla narodu, ale boleść nie ustała. — Wygląda z trwogą przybycia Jagiełły; przyjmuje go jak męża i pana, ale łzy dla kochanka płyną. Szczęśliwy, kto ją widział w tej chwili, choć raz w życiu, widział on triumf miłości narodu. Szczęśliwy jesteś. Dusza twoja przejrzała, spodziewałem się tego. Odtąd jeszcze otwarciej będziemy z sobą. I mnie ten widok nie obcy, ale rzadki. Najczęściej przedstawia mi się jak drzewko. — Między nami gadają, że to wszystko było gdzieś tam, w jakimś Krakowie. Nie wierz temu: i Kraków tutaj i cała ta scena tu się odbywała. Wiem to z ust własnych.

— Pan z nią rozmawiasz?

— Czy ja z nią rozmawiałem! A po cóż byłbym królem tego zamku? Jeżeli w nim żyję, to dlatego, że i on żyje. — Nic tu niema, coby nie żyło dla mnie, coby ze mną nie rozmawiało! O! jak mię nieraz bawią, a najczęściej gniewają ci powszedni ludzie, którzy tu czasem nie wiem po co przychodzą. Dla nich to drzewa, kwiaty, murawa, nic więcej, jak tylko zwyczajne drzewa, kwiaty i murawa. Biedni, gdyby im Bóg otworzył oczy, gdyby się chcieli porozumieć ze swoją duszą, padaliby tu na twarz przed każdym kwiatkiem, całowaliby w nogę każde drzewo, nie śmieliby stąpać po tej murawie. Zamieszkaliby tu chętnie na całe życie, nie napatrzyliby się, nie nasłuchaliby się tego, co się tu działo i dzieje.

Tymczasem przewidywana burza podniosła się na wysokość zamku, powietrze całkiem ściemniało, grzmoty i błyski coraz bliżej się objawiały, i wiatr z niezwykłą się podniósł gwałtownością. Nie spodziewając się takiej i tak prędkiej nawałnicy, nie zapewniłem sobie schronienia : począłem więc być niespokojny i zapytałem Machnickiego, czy nie wie gdzie bliskiej chaty, w którebym bezpiecznie przeczekał pierwszą natarczywość burzy.

— Bądź pan spokojny! — odpowiedział — jestem królem w mojem państwie, wszystko już obmyślone. Nie każdemubym to zrobił, nie zrobiłem tego nikomu dotąd, ale pan masz wszelkie prawo do mojej gościnności, pod jednym warunkiem:

— Pod jakim? —

— Dasz mi najuroczystsze słowo, że nikt nie dowie się z jego przyczyny o miejscu, wk tórem się schronimy.

Dałem słowo z chęcią.

— Chodź pan za mną.

VI. Podziemie.

Związany słowem danem przed chwilą Machnickiemu, muszę zawiesić na zawsze ciekawość czytelnika i zostawić w tem miejscu przerwę opowiadania, której może nigdy nie zapełnię. Wolno mi tylko powiedzieć, że nie wychodząc z obrębu gruzów, zatrzymaliśmy się na głazem znacznej wielkości. Machnicki zlecił mi obejrzeć się na wszystkie strony, czy nie jesteśmy widziani przez kogo obcego, a kiedy to dopełniwszy, zwróciłem się ku niemu, ujrzałem ów kamień już podniesiony, a na jego miejscu ciemny otwór pod ziemią.

— Spuszczaj się prędko, — zawołał.

Zrobiłem jak kazał, on skoczył za mną w okamgnieniu kamień znowu zapadł i zostaliśmy w zupełnej ciemności.

— Taka jest brama mojej stolicy, — rzekł Machnicki. — Idź pan za mną, trzymaj się ściany a pamiętaj, że mamy przed sobą dwadzieścia schodów.

Szedłem, trzymając się kroków przewodnika, macając ścianę i licząc stopnie. Schody były wygodne, szyja podziemia tak wąska, że ledwie dwóch ludzi obok siebie pomieścić mogła, bez trudu więc szedłem. Na dwudziestym stopniu zatrzymaliśmy się: Machnicki skrzesał ognia, zapalił lampę stojącą w małej framudze, jakby umyślnie na to wykutej, i przemówił:

— To pierwszy dziedziniec mojego pałacu; cóż myślisz o nim?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika Wielkopolska.

Nowy dom kolejarzy poznańskich.

Poznań. W niedzielę w południe odbyło się uroczyste poświęcenie nowego domu mieszkanego wybudowanego przez kolejowe towarzystwo budowy domów, dzięki pomocy kredytowej ze strony kolejowej kasy emerytalnej. Dom wzniesiony na Dębcu kosztem około 400 000 zł. jest trzypiętrowy i mieści 32 mieszkań dwupokojowych. Akt poświęcenia odbył się w obecności przestawicieli dyrekcji kolei, magistratu i licznego grona kolejarzy.

102-letni świadek w sądzie.

Poznań. Nielada sensację wywołało w sobotę pojawienie się w kuluarach poznańskiego Sądu Okręgowego 102-letniego Bogackiego, zamieszkałego w Zaułku Cygańskim. Bogacki przybył na rozprawę, jako świadek, wezwany przez obrońce w sprawie Machowski contra Hanisz. Ponieważ rozprawę przerwano, sędziwy świadek nie był przesłuchiwany.

Jakie szkody wyrządziła eksplozja w gazowni poznańskiej.

Poznań. W ubiegłą środę zakończono stwierdzanie szkód, wyrządzonych przez eksplozję w gazowni 26 lutego. Stwierdzeń dokonywali urzędnicy Miejskiej Policji Budowlanej. Ogółem szkody wyrządzone zostały w 236 budowlach prywatnych. Pozatem duże szkody poniosło miasto, gdy, uszkodzonych zostało 20 budynków, w tem cztery szkoły. Największe straty z budowli miejskich odniosły zabudowania wodociągów miejskich, gazowni i elektrowni miejskiej. Z domów czynszowych Magistratu największe uszkodzenia wyrządzone zostały przy Grobli 4, Grobli 5 i Grobli 26 gdzie mieści się przytulisko dla starców i umysłowo chorych. Silne uszkodzenia powstały na ul. Łaziennej 1 (odwszawialnia) i Łaziennej 2 (przytulisko dla bezdomnych). Częściowo przez eksplozję uszkodzone zostały dachy, przeważnie jednak straty powstały przez wybicie szyb i okien wystawowych. Narazie nie dokonano jeszcze dokładnych obliczeń. Cyfra szkód, poczynionych przez wybuch w budynkach, przeważnie przez potłuczenie szkła, wyraża się sumą ponad 200000 zł.

Jubileusz wypadków wrzesińskich.

Września. Staraniem p. burmistrza Sołtysiaka zawiązał się celem urządzenia w bieżącym roku odpowiedniej uroczystości z okazji 25-letniego jubileuszu strajku szkolnego we Wrześni. Jako dzień na uroczystość tę narodową wyznaczono niedzielę, 16 maja. Na program zaś uczczenia pamiętnych tych czasów składają się: pochód towarzystw, szkół władz itd. z dziedzińca gimnazjalnego na plac przed szkołę powszechną, gdzie odprawi się msza św. polowa z kazaniem. Następnie wyruszy pochód przed gmach ówczesnej szkoły (dzisiaj dom mieszkalny), a tutaj nastąpi odsłonięcie odpowiedniej tablicy pamiątkowej. Po ukończeniu tej części programu odbędzie się na sali p. Bartkowiaka uroczysta akademja poświęcona jubileuszowi.

Z Inowrocławia.

Inowrocław. Ujęcie bandy rozbójniczej. W tych dniach udało się policji naszej przychwycić bandę rozbójniczą, która od dłuższego czasu grasowała na Kujawach, urządzając co pewien czas napady rabunkowe. W styczniu obrabowano p. Dingerdissena w Konarach, później Dominiakową w Kaczynie i oberżę w Sobiesierni. W mieście samem włamań połączonych z kradzieżą było kilka: u zegarmistrza Wolfa, kupca Garsteckiego i Sołtysiaka oraz wiele innych. Gniazdo bandytów znajdowało się w Bacharciu u dekarza Krusickiego, którego też ujęto wraz z hersztem bandy Ciesielskim i towarzyszami. Mieszkańcy Kujaw odetchną z ulgą, bowiem banda była postrachem wszystkich.

Z całej Polski.

Przed wyborami w Nieszawie.

Nieszawa. Z racji zbliżających się wyborów do Rady Miejskiej odbyło się w Nieszawie w dniu 14 marca o godzinie 4 po poł.ud. zebranie miejscowych obywateli. Inicjatorem zebrania był prezes miejscowego koła Zw. L. N. p Kowalski. Na zebranie przybyło około trzystu osób. Wobec wypełnionej słuchaczami sali hotelu „Pod trzema koronami" referaty wygłosili: delegat Zarządu Okręgowego Zw. Lud.-Nar. p. J. Kwasieborski i delegaci Ch Dem. pp. Musiałek i Gars Zebranie, dzięki energji p. Kowalskiego odbyło się, w zupełnym spokoju i porządek nie był ani razu zakłóconym. Po ukończeniu zebrania i odśpiewaniu Roty obywatele Nieszawy rozeszli się do domów z mocnem postanowieniem głosowania w dniu 21 marca na listę narodową Nr. 4.

Mimo bezrobocia brak rąk do pracy.

Łódź. W Łodzi znajduje się około 70 000 bezrobotnych. Władze wojewódzkie, samorządowe i poszczególne fabryki robią wszelkie wysiłki, aby dostarczyć pracy bezrobotnym. Niestety, sami bezrobotni niechętnie garną się do pracy. Są nawet wypadki, że wręcz oświadczają, iż wolą brać zapomogi, niż pracować. Jest to tak nieprawdopodobne, iż doprawdy trudno temu wierzyć. Jednakże fakty każą usunąć wszelkie pod tym względem wątpliwości. W jednej z największych fabryk łódzkich, J. K. Poznańskiego postanowiono ostatnio uruchomić zatrzymaną przed kilku miesiącami tkalnię. Miało to dać pracę około 1000 bezrobotnym. Mimo kilkakrotnychwezwań zarządu fabryki do pracy w ciągu trzech tygodni stawiła się zaledwie połowa potrzebnych robotników. Przeszło 1000 krosien pozostaje nadal nieczynnych, jedynie wskutek braku chętnych do pracy. Ta anormalność jest prostą konsekwencję ustawy o zapomogach dla bezrobotnych.

„Kochająca" małżonka.

Radom. We wsi Włodynie Górne gm. Radzanów żyło w zgodzie od lat 7-miu małżeństwo: Józef i Filipina Pasiakowie. I byłoby wszystko w porządku, gdyby nie zazdrość. Oto od paru miesięcy Pasiak, podejrzewając żonę o wiarołomstwo, począł ją śledzić. Okazało się, iż Filipina zaniedbuje swego męża dla niejakiego Władysława Praska, zamieszkałego w tejże wsi. Mąż był cierpliwy, długo cierpliwy, aż wkońcu cierpliwość jego nagrodzona została konkretnym wynikiem, pewnego bowiem razu obydwoje przyłapał na gorącym uczynku. Oczywiście przy tej sposobności rzetelnie obił tak swą żonę jak i jej amanta. Od tego czasu stosunki między Pasiakami znacznie się pogorszyły. Pasiak nie zaprzestał śledzenia żony, a dochodzenia dały tym razem pozytywne dowody zbrodniczych już zamierzeń jego żony. Stwierdził on mianowicie, iż żona jego wraz ze swym kochankiem postanowili się na nim zemścić zgładzając go ze świata zapomocą trucizny. W tym celu, żona jego skomunikowała się z zamieszkałym we wsi Goszczewice gm. Przytyk, znanym w tamtej okolicy, znachorem Hernikiem Antonim, który za sumę 100 zł podjął się dostarczyć trucizny. Pasiak, zebrawszy takie dowody, nie czekał, aż zostanie otrutym, lecz zameldował o powyższem na post. P. P. w Wyśmierzycach. Przeprowadzone przez posterunek dochodzenie ustaliło słuszność wywodów Pasiaka, a po przesłuchaniu całego szeregu świadków — zaaresztowano Pasiakową, Praska oraz znachora Hernika, którzy do winy się przyznali.

Niezwykła osobliwość przyrodnicza.

Pińczów. Na obszarze terenu Pińczów — Wiślica — Busko występują olbrzymie kryształy gipsu, do 300 metrów wysokości, wznoszące się w górę prawie prostopadłe i przeważnie równoległe do siebie. Grupują się te nadzwyczajności, jak podaje pewien krajoznawca „Gazety Kieleckiej", w okolicach Krzyżanowic, Penczelic, Skołocic, Chotla Czerwonego i Wiślicy. Uczeni twierdzą, że drugiego takiego złoża wielkokrystalicznego gipsu niema w całej Europie, choć trafiają się pokłady gipsowe tu i owdzie. W Południowej Ameryce są takie pokłady, ale nie wielkokryształowe.

Gdzie winno się zastosować reformę rolną.

Mielec, woj. krakowskie. Partje lewicowe, a zwłaszcza „Wyzwolenie", gdy chodzi o reformę rolną, nawołują do wywłaszczenia dóbr duchownych, zapominają jednak o istnieniu żydowskich dziedziców. W jednym tylko powiecie mieleckim jest 26 ziemian Żydów, a oto ich wykaz: 1) Breń Osuchowski — właściciel Lejzor Salpeter, 2) Brzyście — wł. Szmul Biegeleisen, 3) Dulcza Wielka — wł. Ajzyk Kaufman, 4) Gliny Wielkie — wł. Chawa Blattberg, 4) Kawęczyn — wł. Jakób Ascheim 6) Łączki Brzeskie I — wł. Izaak Wederheim 7) Łączki Brzeskie II — wł. Chajem Strauss, 8) Łysaków — wł. Izrael Benjamin Harmele 9) Mielec — wł. Szachne Kartagener, 10) Olszyny — wł. Srul Hermele, 11) Poddębie — wł. Wolf Kuenstler, 12) Przykop — wł. Spółka radcy skarbu Greissa z żydkiem z Tarnowa. 13) Ruda dolna — wł. Symche Tnater, 14) Rżyska ad Wojsław — wł. Majer Aschheim, 15) Sadkowa Góra — wł. Lejzor Verstaendig, 16) Stojowice — wł. Izrael Hermele, 17) Wojków — wł. Pinkas Lejzor i Beer Ozjasz, 18) Wojsław — wł. Mojżesz Aschheim, 19) Józefów ad Wola mielecka — wł. Lejba Chajem. 20) Wola Wadowska — wł. Lejzor Amsterdam, 21) Ziempniów — wł. Herszek Rabinowicz, 22) Apolinary — wł. Dawid Eckstein, 23) Bronisławów ad Breń Osuchowski — wł. Abraham Tafel, 24) Cyranka — wł. szlachcianka Oborska a jej dzierżawca Josek Korzennik (Szmul), 25) Wojsław — wł. Szmaja Eisig, 26) Żarówka — wł. Herszek Pistrong.

Ogółem w Małopolsce mamy przeszło 600 folwarków w żydowskiem ręku (w b. Kongresówce 40) a ile jest dzierżawionych przez Żydów? (jeden ks. Lubomirski dzierżawi 13 folwarków Żydom).

Pogrzeb obrońców Lwowa.

Lwów. Małopolska Straż Obywatelska we Lwowie urządza w dniu 21 marca uroczyste masowe przeniesienie z gmin podmiejskich zwłok 155 ochotników żołnierzy poległych w obronie Lwowa. Ciała poległych zostaną złożone na wspólnym wielkim cmentarzu Obrońców Lwowa na Łyczakowie. Ochotnicy ci, pochodzący z różnych stroon kraju padli na polach walk, a pogrzebani zostali zapomnieni. Grobom ich groziło zniszczenie. Uroczysty pogrzeb bohaterów odbędzie się przy udziale przedstawicieli wszystkich władz i sfer społecznych miasta i kraju świadcząc wymownie o tej głębokiej czci i pamięci, jaką żywi Polska dla ich ofiary. Na trumnach złożone zostaną wieńce z gałęzi, choiny, przybrane listkami z podpisami ofiarodawców.

Kronika Pomorska.

KALENDARZ.

Sobota	Niedziela	Poniedziałek
20	21	22
Wincentego	5. Postu B.	Bazylego

Toruń, dnia 19 marca 1926 r.

—* **Przedwiośnie.** Aczkolwiek zimna jeszcze panują, bliskość wiosny już daje się wyczuwać czy to z coraz to częstszej i dłuższej gościny słońca na sklepieniu niebieskiem, czy to z wionących z pól i łąk zapachów wiosennych. Pierwsze kwiaty — zwiastuny wiosny też się już ukazały: na targu od fiołków i pierwiosnków aż „tłumno".

—* **Ceny ryb na targu w Toruniu..** W ostatnich paru tygodniach płacono na targu w Toruniu za (za 1 kg.): Sandacze 4—5 zł., szczupaki 2.60—3.60 zł., leszcze 2—3 zł., liny 3.20—3.60 zł., sumy 2.40—3 zł., okonie 1.60—3 zł., płotki 80—1.60 zł., miętusy 2.40 zł., karpie 4 zł. Cen innych ryb, jak węgorzy, karasi, łososi, minog, jażdży oraz raków nie notowano z powodu braku dowozu.

Nie chcieli mu dać córki i zamknęli drzwi przed nosem wybił więc w drzwiach szyby, wszedł do mieszkania i obiecał wszystkich pozabijać. Tak opiewa doniesienie p. B. z Torunia i akt oskarżenia przeciwko byłemu urzędnikowi wojskowemu Ignacemu Błażewiczowi urodz. w Wilnie lat 36, już karanemu. Sąd skazał go na 4 tygodnie więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego.

Szkody wyrządzone przez wichurę. Pożar w Łaszewie.

Łaszewo, pow. brodnicki. W poniedziałek 1 bm. spaliła się u gospodarza Wojciecha Sarnowskiego w Łaszewie stodoła i stóg słomy, a w piątek 12 bm. chlew u Adolfa Lukasa w Dużem Leźnie.

Dorposz, pow. chełmiński. W powiecie naszym wyrządziła wichura szalejąca w ub. tygodniu. znaczne szkody U rolnika Schuhmachera w Dorposzu zerwała dach z chlewów i szopy, a w sąsiednim Kiełpiu przewróciła u Dickhoffa całą stodołę.

Z targu brodnickiego.

Brodnica. Na targu poniedziałkowym płacono za żyto 10.25, pszenicę 17—18, owies 10—10.50, jęczmień do 10 zł.; ctr. świń 75, prosiaki do 80 zł.

Parcelacja domeny.

Pawłowo, pow. chojnicki. Na tutejszej domenie państwowej są obecnie geometrzy rządowi zajęci odmierzaniem poszczególnych parcel, obszaru 35—60 morgów. Na ośrodek — resztówkę ma pozostać ok. 500 morgów. Będą to doskonałe osady, ponieważ cały obszar posiada dobrą ziemię.

Wypadek przy młóceniu.

Gługówka, pow. świecki. Na posiadłości p. Guzowskiego w Gługowie wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, któremu uległa służąca p. G. Przy młóceniu wkręciły się jej suknie w transmisję, przez co nieszczęśliwa odniosła wewnętrzne rany tak, że śmierć nastąpiła w szpitalu pow. w Świeciu kilka godzin po wypakdu.

Śmierć kolejarza.

Chojnice. W nocy z soboty na niedzielę o 1-ej wydarzył się na 324.7 kilometrze nieszczęśliwy wypadek którego ofiarą padł śp. Jan Augustyński, zawiadowca odcinka drogowego i radny miejski. Śp. A. jechał rowerową drezyną i nie zauważył, gdy z za zakrętu wyjechał raptem parowóz powracający z Niemiec (z Wierzchowa). Nieszczęśliwy nie zdążył zeskoczyć z drezyny i usunąć jej i dostał się pod koła, które położyły kres jego życiu. Zmarły osierocił żonę i 3 dzieci.

Dziwna obojętność.

Żelgoszcz, pow. starogardzki. W naszej gminie wybory do Rady gminnej się nie odbyły, ponieważ wpłynęła tylko jedna lista i to N. P. R-u, na której jako kandydatów poumieszczano nazwiska robotników, rzemieślników, chałupników i kilku drobnych rolników. Podczas przeszłych wyborów walczyły o mandaty 2 listy, z których lista 2-ga (rolnicza) uzyskała większość. Tym razem nasi gospodarze, dziwnie zobojętniali, nie wysunęli własnej listy, podczas gdy strona przeciwna nie szczędziła trudów, by zebrać podpisy na kandydatów itd. Tymczasem minął termin zgłaszania list wyborczych, i nasi więksi rolnicy pozostali bez mandatu. Czyżby sądzili, że ich trud niepotrzebny? — Oby tylko nowa Rada gminna pozostawiła na uboczu względy partyjne, wybrała sumiennego sołtysa i pracowała rzetelnie dla dobra gminy. Obserwator.

Wieści z Wiela.

Wiele. Na ostatnim jarmarku w Brusach, ubogi mieszkaniec tutejszy P. w nie wiadomy sposób zgubił, lub też skradziono mu pieniądze. Sprzedał krowę i pieniądze w sumie około 280 zł. włożył do żółtej torebki, w której znajdowały się papiery na zakup drzewa ze Zblewa. — Papiery te były pod adresem p. Klamana z Karsina. Uprasza się serca litościwe, o ileby ktoś pieniądze znalazł, lub o nich coś wiedział, aby doniósł może do tutejszego ks. proboszcza, gdyż stanowiły one całe mienie poszkodowanego. — Dodać należy, iż P. był w ostatnim czasie bardzo ciężko chory, co go także prawie do nędzy doprowadziło.

Z targu w Kartuzach.

Kartuzy. Na ostatni targ sobotni zwieziono bardzo mało masła, wobec czego cena jego podskoczyła do 3,20 zł., za jaja płacono 1.50, ziemniaki 4—4,50 zł., funt świeżych śledzi 45 gr., ft. płotek 70—80 gr Drobiu nie było wcale.

Skutki deszczów.

Kościerzyna. Wskutek niemal codziennych deszczów podniósł się poziom wody zaskórnej w naszem mieście tak dalece, że niemal we wszystkich sklepach ukazała się woda, i to nawet w takich, w których dotąd wilgoć się nie pojawiała.

Śmiertelny wypadek.

Strzelno, pow. pucki. W tryby maneżu dostał się w ub. poniedziałek 9-letni synek właściciela Juljusza Zaczka tak nieszczęśliwie, że głowa zupełnie została zmiażdżona. Chłopiec poganiał konie, stojąc na maneżu, niestety nie nakrytym.

Ujęcie dwóch handlarzy żywym towarem.

Reda, pow. wejherowski. Jak donoszą nam z Redy w tych dniach przy pociągu nadjeżdżającym z Wejherowa miano aresztować dwóch osobników, władających tylko językiem niemieckim, co do których istnieje podejrzenie, że są poszukiwanymi handlarzami żywym towarem. Bliższych szczegółów narazie brak.

Protest katolików oliwskich.

Oliwa. W ub. niedzielę odbył się wiec tutejszych katolików w sprawie zamiaru wydzierżawienia pałacu oliwskiego na kawiarnię i restaurację. Odpowiedni referat wygłosił ks. proboszcz Behrendt, który wskazał nato, że pałac oliwski powinien być bezwarunkowo przeznaczony na siedzibę ks. biskupa gdańskiego. W końcu uchwalono rezolucję, protestującą bardzo energicznie przeciw profanacji pałacu przez oddanie go jako lokal publiczny i żądającą oddania gmachu tego jako siedzibę dla ks. biskupa gdańskiego.

W koszarach policyjnych we Lwowie zastrzelił się posterunkowy policji państwowej Piotr Makarewicz. Denat od dłuższego czasu zdradzał stan anormalny.

NA JAKI OKRES ZAABONOWAĆ „GAZETĘ NARODOWĄ" NA MIESIĄC, CZY NA KWARTAŁ?

Takie pytanie stawia sobie niejeden czytelnik i nie umie się zdecydować.

Tak wydawnictwo jak i poczta przyjmują przedpłatę tak na **miesiąc** jak i na cały **kwartał,** przyczem cena pozostaje ta sama.

Są jednak pewne okoliczności, które przy odnowieniu przedpłaty uwzględnić należy.

Jeżeli się zamówi „Gazetę Narodową" na jeden miesiąc, to suma, którę się odrazu wykłada (1 zł. względnie 1.04 zł.), jest oczywiście niższą, co przy dzisiejszym braku gotówki jest bezsprzeczne rzeczą ważną.

Z drugiej jednak strony uwzględnić należy, że zamawiając „Gazetę Narodową" odrazu na cały **kwartał, ma się daleko mniej ambarasu z zapisaniem, co zwłaszcza na wsi jest rzeczą bardzo ważną, osobliwie w czasie wiosennym i letnim,** gdzie uwagę naszą zajmują roboty w polu i mniej jest nato czasu i sposobności, aby co miesiąc odnawiać przedpłatę.

Przyczem listowi zobowiązani są tylko na **końcu kwartu przypomnieć o odnowieniu przedpłaty** i wobec tego łatwo o o odnowieniu przedpłaty na nowy miesiąc zapomnieć można.

Wobec tego ten, co posiada odpowiednią ilość gotówki (nadmiaru dzisiaj nikt nie posiada) **postąpi lepiej, jeżeli zaabonuje „Gazetę Narodową" odrazu na cały kwartał** czyli na miesiąc kwiecień, maj i czerwiec.

Kto zaś **nie ma tyle gotówki** pod ręką, ten może zaabonować na miesiąc kwiecień. Powinien jeno pamiętać o tem, aby przy końcu kwietnia nie zapomniał o odnowieniu przedpłaty na maj a później na czerwiec.

Te same uwagi stosują się też do naszych szanownych czytelników, którzy **zamawiają „Gazetę Narodową" wprost w administracji względnie w agenturach naszych.**

W każdym razie **każdy światły obywatel względnie ten, który dąży do tego, aby się stać światłym człowiekiem i obywatelem nie może się obyć bez gazety nie tylko w porze zimowej ale także i w latowej.** A pismem najodpowiedniejszem dla ludu tak na **wsi** jak też w mieście jest **„Gazeta Narodowa"** i tą też każdy czytać i znajomym ją polecić powinien.

List do Wojka Przekory.

Do Pana Przekory
przy Gazecie Narodowej
w Toruniu.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Najpierw z powinności dziękujemy za pozdrowienie, któreście do nas w Gazecie napisali. Jakiem to przeczytoł, to coraz mi się dobrze zrobiło, i od razu wyzdrowiałem, po mojej nieszczęśliwej przygodzie pod Toruniem. Mówię więc do swojej baby: — Nasmaż placków z kartofli na tem oleju, co został od smarowania, jako, że teraz jest święty post, i na okrasie smażyć jest grzechem i obrazą Boską, jak to nam nasz ksiądz dobrodziej mówią.

Jestem teraz zdrów jak żrebak Mateusza, co łońskiego roku chorował przez dwa miesiące, tylko różne inne niespokojne bajania, gminę naszą trapią. Bo nie wiemy, czy wiadomo Panu Przekorze, co u nas ludziska coraz głośniej gadają, że teraz w Polsce ma być król, a nie nasz prezydent pan Wojciechowski.

Jedni boją, że ma być król i ziemia będzie jego i różnych obszarników, a chłopi tak jak dawniej będą musieli obrabiać pańskie i królewskie grunta. Inni mówią przewrotnie, że jak będzie król to ziemia powinna należeć tylko do chłopów, i że wszyscy gospodarze nie będą potrzebowali płacić nijakich podatków. A niektórzy to prawią, że będzie król chłopów jak dawniej, o którym książki piszą, że mieszkał w Krakowie, a nazywali go Kazimierzem Wielkim jako, że chłop był jak dąb wysoki i mocny. Ale myślę, że takich królów to już chyba na świecie nie będzie, bo ten już zmartwych nie wstanie, a jak by miał być dobry dla ludu, to monarchiści, co się jeno z panów składają, by mu rządzić nie pozwolili i albo do Polski niewpuścili, albo też z tronu zwalili.

A, że nasze ostatnie króle byli huńcwotami, jako ze Sasów, co sprzedawali Polskę Prusakom i Moskalom, albo ostatni co to go podobno przysłała nam carca Katorzyna moskiewska, bo jej się bardzo podobał, i chciała dla wygody mieć swego chłopa w Polsce (on też dlatego się nie ożenił), a który Polskę zdradził i sam uciekł do Moskali. Pytaliśmy się naszego dziedzica, czy to prawda, że ma być król, ale on powiada: Pewno, że lepiej byłoby, gdyby był król, bo wtedy wszystkiego będzie poddostatkiem. I zboże się obrodzi i posuchy nie będzie, i ceny wysokie będą za produkty rolne i pieniędzy będzie dużo, a pracować to wcale nie będzie potrzeba, jeno paradować sobie będziemy na festynach królewskich. Ale my sobie myślimy, — lepiej ale chyba dla niego, bo znowu by po staremu nas dusił, jak to robił jego dziad, o czem ludziska do dzisiejszego dnia wspominają. Był też u nas jakiś ciarach co chodził od karczmy do karczmy. Opowiadał jaike to dobrodziejstwo mogą spłynąć dla narodu, że ziemię dziedzice rozdarowywać będą i prosić jeszcze, żeby ją wziąć, a z polecenia króla podczas festynów królewskich złote złotówki rzucać będą jak chmury piorunowe gradem, jeno zbierać i do worka albo na furę ładować, że król sam będzie wojsko opłacał, i podatki i każdemu jeszcze po kilka dukatów doda albo z okazji ślubów i innych obchodów podaruje, że w Polsce jest tylko dlatego źle, iż dotychczas króla jeszcze nie obraliśmy. Radził, że jak przyjdą wybory, byśmy wszyscy głosowali na tych co będą chcieli króla, to wszyscy zato złote ordery i szlacheckie tytuły otrzymamy. Wszystkim będzie dobrze.

A, że to jeszcze jest przednówek, a ludziska mają dużo czasu do bajania, więc cała gromada do mnie, i mówi — Bartłomieju! napisz to do naszego pana Przekory o wytłumaczenie nam o tem, czy ma być król czy nie? Juci już, jak ma być jaki król — mówi nasza gromada — to po co mamy wybierać jakiego zamorskiego dziwoląga? . . . Jest nasz pan Przekora, a że sam pisze o sobie, że jest zredukowany polityk, i bez zajęcia, więc akurat na próżniaka na tronie się nadaje. A że on w ostatnim czasie bardzo mało się rusza, więc jest jasnem, że albo wprawia się w obowiązki królewskie, albo też naczelnikiem bezrobotnych chce zostać. A taki właśnie najwięcej na króla się nadaje dla rozmaitych lewicowców leniuchów i nierobów oraz magnatów i panów, co im się myśleć ani głowy łamać nie chce nad naprawą naszej doli i utrzymaniem Polski.

Taki toby narodu ani do pracy ani do łamania sobie głowy nie napędzał. I taki też zupełnie się nadaje na kandydata dla naszych monarchistów. Wprawdzie ci monarchiści nasi, to chcieliby koniecznie jakiegoś darmozjada z zagranicy, coby to ze sobą jeszcze kilka swawolnych bab przywiozł, aby Polskę temprędzej rozkradły i obcemi ich orderkami po obwieszał i złotemi łańcuszkami, które u nich widać w większej są wartości niż dola Polski i narodu i bez których widać życie im jest ciężkie.

Ale my chłopi z Zapadłych Dołów wolimy już swego. bo wtedy przynajmniej wobec świata pokażemy, że my i sami jak dotąd dla lenistwa i głupich mrzonek tak też i dla blichtru kraj i wolność marnować potrafimy.

Honor ten zostanie więc nam. A że pan Przekora — jak sądzimy — jest człowiekiem wyrozumiałem, i nic nie chciwym chwały i zaszczytów, więc napewno zgodzi się nato, aby ten honor przyznać wszystkim naszym monarchistom i wielkim i małym. Niech się więc ogłosi królem jak Piłsudski marszałkiem i basta. A jak będą chcieli, żeby jeszcze głosować za nim na króla, to mu napiście, że całe Zapadłe Doły razem z babami i z dzieciskami pójdą za nim, a też i inne wsie za nim namówimy. Bo to zawsze co swój, to swój, a nie jakiś tam obcy przygłęda ze świata.

Więc napiście nam Panie Przekorze, czy ma być król czy też nie, i nie bójta się tego, co nam mówił nasz organista, że jak kto u nas będzie chciał być królem, to go na drugi dzień miejskie ciarachy powieszą. My Was już w Zapadłych Dołach od tego obronimy.

Chętniebym też z Wami pogadać ustnie, ale strasznie się boje nowej przygody.

Napiszcie więc, czy też na przedmieściu Torunia jeszcze policjanci tak za szewcami gonią jak dawniej, bo nato wspomnienie jeszcze mi ciarki po skórze chodzą. Brrr... oczekujem odpowiedzi.

Bartłomiej w Zapadłych Dołach.

Trafił swój na swego.

Ręka rękę myje, noga nogę... kopie. — Kosz jaj za 750 zł.

Pociągiem udającym się do Gdańska jechało 3 żydków, wiozących 10 koszy jaj. W tymże przedziale znajdował się jakiś elegancko ubrany mężczyzna, który siarczyście umizgał się do jakiejś młodej warszawianki, mimo widocznej niechęci, jaką mu okazywała. Chcąc bardziej ją dla siebie pozyskać, chwalił się, że od kilku tygodni robi „ogromne pieniądze", grając w szulerni sopockiej!!

Gdy pociąg zbliżał się do Tczewa, wszyscy czterej mężczyźni zaczęli okazywać widoczne zaniepokojenie.

Wreszcie żydki zwróciły się do eleganta z propozycją, aby choć jeden kosz jaj „wziął na siebie". Młodzieniec przystał na to, pod warunkiem jednak, że wzamian handlarze rozbiorą pieniądze, które ma przy sobie, po 250 zł każdy. Zgodę uzyskał i pieniądze rozdał. Gdy zaś rewizor celny nie chciał wierzyć, aby elegant był właścicielem owego kosza i został pociągnięty do odpowiedzialności, odchodząc prosił towarzyszkę podróży, aby owe 750 zł odebrała. Po przejściu kontrolera pieniężnego żydki chciały wręczyć pieniądze pannie, dowodziły jednak, że otrzymały tylko 550 zł, wobec czego panna pieniędzy przyjąć nie chciała, radząc, żeby wręczyli właścicielowi, gdy wróci. Żydzi odpowiedzieli, że narazie muszą iść do urzędu w sprawie zakwestjonowanych jajek. Wyszli i nie wrócili. Próżno właściciel pieniędzy szukał ich po wszystkich wagonach i na stacji; ulotnili się jak kamfora. Pan gracz przegrał tym razem i mógł pocieszać się starą prawdą, że mal aparta — do czarta!

Wesoły kącik.

Niezupełny pokój.

— Co powiesz, panie Samuelu, o pakcie pokojowym w Locarno?

— Bardzo to ładny pokój, ale jeszcze niezupełnie wykończony.

— Czemu?

— Bo Niemcy będą znów przez kilka lat szykowali do tego pokoju odpowiednie obicie.

Ciekawy.

Piotruś skłamał. Matka go łaje:

— W twoim wieku nigdy nie kłamałam!

— A kiedy zaczęłaś, mamo?

Nieostróżny lekarz.

— Muszę panu powiedzieć, że uratował pana tylko bardzo silny organizm. Inaczej byłoby z panem źle.

— Więc jako człowiek uczciwy, nie wystawi pan, doktorze wysokiego rachunku za kurację.

Dział gospodarczy.

Przetarg na dostawy siana i słomy.

Okręgowe Szefostwo Intendentury w Grodnie ogłasza na dzień 24. marca 1926 r. W Rejonowem Kierownictwie Intendentury Wilno nieograniczony przetarg ofertowy na dostawę arendacyjną siana luźnego i słomy karmnej na czas od 1. 4. do 30. 11. 1926 r. dla garnizonów Wilno, Nowo-Wilejka, Podbrodzię, Pohulanka, Nowo-Święcany i Berezwecz oraz na dzień 25. marca 1926 r. godz. 10 w Rej. Kier. Int. Grodno dla garnizonów Grodno, Suwałki, Augustów, Sokółka, Białystok, Grajewo i Ossowiec. Opieczętowane oferty winny wpłynąć do wymienionych Rej. Kierownictw Intend. przed terminem przetargu. Bliższych informacyj udzielają wszystkie Okręgowe Szefostwa Intend. oraz Rej. Kierownictwa Intend. jak również i biuro Izby Przemysłowo - Handlowej w Bydgoszczy.

Giełda pieniężna.

Warszawa, 17 3 godz. 10. Dolar: w obrotach prywatnych 8.32 tend. utrzymana.

W Gdańsku za 100 zł. i przekazem na Warszawę 62.00 zł.

Dolar na Warszawę w zł. 8.25.

Notowania ziemiopłodów w Poznaniu.

w dniu 17 III. 1926.
Za 100 kg. loco stacja załadowcza.

Żyto	20.75—21.75
Pszenica	37.00—39.00
Jęczmień	19.00—20.00
Jęczmień browarowy	21.00—23.00
Owies	22.00—23.00
Mąka żytnia 70%	32.50—33.50
Mąka żytnia 65%	34.00—35.00
Mąka pszenna 65%	58.00—61.00
Ospa żytnia	14.50—15.50
Ospa pszenna	15.50—16.50
Płatki ziemn.	14.00—15.00
Ziemniaki fabryczne	2.30—
Groch polny	29.00—30.00
Groch Viktorja	38.00—42.00
Seradela	20.00—23.00
Łubin niebieski	14.50—16.50
Łubin żółty	17.50—19.50
Koniczyna czerw.	255.00—325.00
Koniczyna biała	180.00—250.00
Koniczyna szwedzka	190.00—265.00
Koniczyna żółta	80.00—100.00
Słoma żytnia luźna	1.70—1.900
Słoma żytnia prasowana	2.55—2.75
Siano luźne	6.60—7.40
Siano prasowane	8.75—10.0
Wytłoki buraczane suche	10.00—11.00

Tendencja niejednolita

Wartość 1-go grama czystego złota.

„Monitor Polski" ustala w dniu 18 b. m. wartość 1-go grama czystego złota obliczona na podstawie cen czystego złota na giełdzie w Nowym Jorku na 5.3170 zł.

Giełda gdańska.

Notowano dnia 17 marca 1926.

Złoty	62,75
Dolar	5 18
Marki niemieckie	123,56

Berlin.

Złoty	50 75

Za redakcję odpowiedzialny: Franciszek Sędzicki.
Druk. i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A. w Toruniu.

Kwit miesięczny

na zamówienie gazety.

Niżej podpisany zamawia w urzędzie pocztowym:

Tytuł gazety	Miejsce wydania	Czas przedpłaty	Abon.	Odpr. i man	Raz.
Gazeta Narodowa	Toruń	Kwiecień	0,85	0,19	1,04

Gazetę proszę dostarczyć mi do domu, a przedpłatę ściągnąć przez listonosza

Imię, nazwisko i dokładny adres zamawiającego.
Pokwitowanie poczty:
Z odebrania powyższej sumy kwitujemy.

................, dnia ....

Kwit kwartalny

na zamówienie gazety.

Niżej podpisany zamawia w urzędzie pocztowym:

Tytuł gazety	Miejsce wydania	Czas przedpłaty	Abon	Odpr. i man	Raz.
Gazeta Narodowa	Toruń	II. kwartał	2,55	0,57	3,12

Gazetę proszę dostarczyć mi do domu, a przedpłatę ściągnąć przez listonosza.

Imię, nazwisko i dokładny adres zamawiającego.
Pokwitowanie poczty:
Z odebrania powyższej sumy kwitujemy.

.... dnia, ...

Rok 2. Toruń, dnia 20 marca 1926 r. Nr. 12.

Dom Rodzinny

OPOWIADANIA HISTORYCZNE —: OPISY KRAJOZNAWCZE :— PORADNIK WSZECHSTRONNY.

Dodatek tygodniowy „Gazety Narodowej“

WIERSZE, NOWELKI I ŻARTY — ZAGADKI I ŁAMIGŁÓWKI — ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Ze złotej krynicy.

Ewangelja.

Na niedzielę piątą postu.
Jan VIII. 46—59.

W on czas mówił Jezus rzeszom Żydowskim: Kto z was dowiedzie na mię grzechu? Jeśli prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga. Odpowiedzieli tedy Żydowie i rzekli mu: Iżali my nie dobrze mówimy, żeś ty jest Samarytan, i czarta masz? Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam, ale czczę Ojca mego, a wyście mię nie uczcili. A jać nie szukam chwały swej: jest, który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: Jeśli kto zachowa mowę moję, śmierci nie ogląda na wieki. Rzekli tedy Żydowie: Teraześmy poznali, że czarta masz. Abraham umarł i Prorocy, a ty powiadasz: Jeśliby kto strzegł mowy mojej, nie skosztuje śmierci na wieki. Izaś ty jest większy nad ojca naszego Abrahama, który umarł? i Prorocy pomarli, czym się sam czynisz? Odpowiedział Jezus: Jeśli się ja sam chwalę, chwała moja nic nie jest. Jest Ojciec mój, który mię uwielbia, którego wy powiadacie, iż jest Bogiem waszym; a nie poznaliście go; ale ja go znam. I jeślibym rzekł, że go nie znam, będę podobnym wam kłamcą. Ale go znam i mowy jego strzegę. Abraham, ojciec wasz, z radością żądał, aby oglądał dzień mój; i oglądał i weselił się. Rzekli tedy Żydowie do niego: Pięciudziesiąt lat jeszcze nie masz, a Abrahamaś widział? Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: pierwej niż Abraham się stał, jam jest. Porwali tedy kamienie, aby nań ciskali. Lecz Jezus zataił się i wyszedł z kościoła.

Jezus Chrystus Bogiem.

Ewangelja św. Jana Apostoła co do charakteru swego, co do treści i formy, wybitnie się odróżnia od ksiąg innych trzech ewangelistów: Mateusza apostoła, Marka i Łukasza: Wyjąwszy ostatnie rozdziały, opisujące Mękę Pana Jezusa, mało opowiada cudów i faktów z życia Zbawiciela, natomiast dużo miejsca poświęca mowom Jezusa, wygłoszonym do wrogiej Mu wciąż starszyzny żydowskiej. Później napisana, świadomie dopełnia i uzupełnia tamtych trzech autorów.

Jak nić czerwona wije się przez nią prawda, że Chrystus jest Synem Bożym i Bogiem. Widać to z wyjątku, na niedzielę piątą Postu przeznaczonego, dającego doskonałe wyobrażenie o całej ewangelji św. Jana.

Powołuje się Jezus na świętość życia. „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?“ Istotnie, ważkie to pytanie. Któż z ludzi mógłby je postawić? Szczególnie, jak tu, wobec nienawistnych wrogów, którzy śledzili każdy krok, każdy ruch Jezusa. I nie mogli zdobyć się na inną odpowiedź jak na wyzwiska, że jest Samarytaninem i ma czarta.

Przypisuje sobie Jezus wieczność, stwierdzając mocno i uroczyście: „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: pierwej, niż Abraham się stał, jam jest“. Zwrotu „zaprawdę, zaprawdę...“ Jezus używa zawsze, kiedy wygłasza prawdę podstawową. Pierwej byłem, niż Abraham, który żył temu blisko 2000 lat. Tak powiedzieć, byłoby niezupełnie ściśle i poprawnie. Jezus mówi: Abraham się stał, jam jest. Wieczność jest teraźniejszością, nie zna przeszłości ani przyszłości, nie zna zaistnienia ani zmiany.

Nazywa tu dwukrotnie Jezus Boga Ojcem swoim i od zachowania mów Swoich uzależnia żywot wieczny: „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: jeśli kto zachowa mowę moją, śmierci nie ogląda na wieki“.

Przypisuje więc sobie Jezus dobitnie i wyraźnie przymioty Boskie i istność Boską. Tak też rozumieją go słuchacze Jego i chcąc doraźnie ukarać bluźnierstwo domniemane, chwytają kamienie, gdyż prawo Mojżeszowe nakazywało ukamienować bluźnierców. Przygrywką to jest do Męki Chrystusowej, która niedługo po tej mowie nastąpi. Dlatego czyta też ją kościół wielce stosownie w niedzielę, z którą zaczyna się czas pasyjny.

Za twierdzenie Swe, iż jest Synem Bożym, poniesie Jezus śmierć. Gdy stawiony będzie przed synedrjum żydowskiem, Kajfasz, arcykapłan, zapyta go: „Poprzysięgam Cię przez Boga żywego, abyś nam powiedział, jeśliś ty jest Chrystus, Syn Boży?“ A Jezus, dotychczas milcząc na wszystkie zapytania i zarzuty, teraz milczeć nie może. „Rzekł mu Jezus: Tyś powiedział. Jednak powiadam wam: odtąd ujrzycie Syna Człowieczego siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich. Wtedy najwyższy kapłan rozdarł szaty swoje, mówiąc: Zbluźnił; cóż dalej potrzebujemy świadków? otoście teraz słyszeli bluźnierstwo. Co się wam zda? A oni odpowiadając rzekli: Winien jest śmierci“. (Mat. 26, 63 — 66).

Boskość Chrystusa — to jest kamień węgielny Jego dzieła: Jego nauki i religji, przypieczętowany krwią Jego. „Ja i Ojciec jedno jesteśmy“ (Jan 10, 30). Tysiąc razy tak i podobnie zaświad-

czał. I prawdy tego świadectwa dowiódł rozlicznemi cudy.

Chrystus albo jest Bogiem, albo nim nie jest. Jeżeli nim nie jest, wtenczas dwie byłyby możliwości: albo był — przepraszam za śmiałe wyrażenie — największym oszustem, którego świat widział. Nie, to niemożliwe, powiesz, jeśli choć trochę znasz ewangelję i ducha chrześcijaństwa. Albo był wizjonerem, bladym fantastą, sugestjonującym siebie i innych, oszukującym siebie i innych. Nie, to niemożliwe, żeby w tym razie świat w Niego wierzył, od Niego erę swoją datował, Kościół Jego istniał, miljony najszlachetniejszych ludzi wszystkich czasów Go kochały.

Więc jest Bogiem. Więc wierzyć w Niego i Go słuchać trzeba.

Tu połowiczności być nie może. Tu miejsce twardej logiki. Tu drogi ludzkości się rozchodzą: albo miłośnikiem Chrystusa, albo Jego wrogiem. To stanowi o losie w wieczności.

Więc powiemy z Apostołem Narodów: „Chrystus, który jest nad wszystkiem Bóg, błogosławiony na wieki. Amen". (Rzym, 9, 5). mx.

J. Z.

KŁUSOWNIK.

(Opowieść z prawdziwego zdarzenia).

Szymonowa już po raz trzeci co najmniej dzisiaj wyszła przed chatę i bacznie spoglądała w stronę lasu. Zniecierpliwienie widniało na jej twarzy. Przed nią bieliło się puste, śniegiem pokryte pole, sięgające aż pod obszerny, zaledwie o kilka staji odległy las sosnowy. —

— Tak późno a jeszcze go niema! zwróciła się do dziewczątka służebnego, wracając do izby — u Ćwiklików już wieczerzę spożywają, a mego z lasu jak nie widać, tak nie widać! Jezu! Jezu! czy aby co się nie stało!

W izbie na kominie suty palił się ogień i oświetlał obszerną, czystą izbę, pośrodku której stał stół, nakryty białym, z grubego, swojskiego płótna, obrusem, — wkoło którego biegało czworo drobnych dzieci, niecierpliwiąc się koniecznością oczekiwania „gwiazdki". Szymonowa zakrzątnęła się około wieczerzy. Toć to dzisiaj wigilja Bożego Narodzenia, to i jadło chociaż postne, było sute. Wyjęła więc najpierw z szafki oszklonej, starannie owiniętą w papier paczkę opłatków i na środek stołu położyła. Potem zajrzała do syczących przy ogniu garnków. —

— A no, wszystko gotowe, a pewnie i smaczne będzie — mówiła zamyślona, stojąc przy kominku. Co też ta ten Szymon tak długo robi w borze? Żeby mu się tylko co złego nie stało. Zawsze mu odradzałam, żeby dla tych kilku marnych zajęcy lub jakiej lichej sarny tak się nie narażał.

— Dzięki Bogu jeść mamy co, wtrąciła Antka.

— Jakieś złe ciągnie go do lasu, czy co! Wie dobrze i nawet nieraz sam mi o tem mówił, jak wielka spotkałaby go kara, gdyby go schwycono, a jednak chodzi i chodzi. Dawniej to było co innego, stary Jacenty, nasz kmótr i dobry przyjaciel, gdy spostrzegł mego idącego ze strzelbą do lasu, to z umysłu w inną stronę odchodził, żeby się czasem z nim nie spotkał. Ale teraz ten nowy gajowy, to Bóg wie, jaki to człowiek! —

— Sowa powiadali, odezwała się znów Antosia, że on jakby swego rozumu nie miał; chodzi jak ten smok ponury, straszny...

— O co to, to nie dziwota, przerwała Szymonowa, on straszne nieszczęścia przeszedł; miał własny wielki majątek gdzieś tam daleko...

— Na Podolu, podpowiedział Józek, najstarszy syn Szymonów, uczęszczający do ostatniej klasy w szkole.

— Wszystko jedno gdzie! dość niecierpliwie sarknęła matka, dość, że bolszewiki wszystko mu zniszczyły, zabrały, żonę w oczach mu zastrzelili, a gdy z jedynem dzieciątkiem uciekał, zmarło mu nieboże na rękach, z głodu i niedostatku.

— Rany Boskie! westchnęła Antka, jest od czego zwarjować!

Szymonowa wybiegła znów przed chatę, lecz po chwili jeszcze więcej zniecierpliwiona do izby wróciła.

— Skaranie Boskie czy co?

Niepokój ogarniał ją coraz większy; podeszła do ognia, lecz po chwili znowu do okna wróciła. Na dworze ciemno już było zupełnie.

— Józek, skocz ty i wyjrzyj!

Józek wyszedł i niebawem wrócił.

— Ojca ani widać matulu — zawołał już od progu, ale słyszałem strzelanie. —

— Daleko?

— Nie wiem matulu, ale coś mi się zdawało, że w stronie leśniczówki, dwa strzały jeden po drugim. —

— Dwa razy i to pod leśniczówką! Sam lezie gajowemu w łapy! Matko Najświętsza zmiłuj się nad nami. —

Szymonowa nie mogła znaleźć sobie spokoju; chodziła po izbie, łamała ręce, zawodziła głośno, to znów przyklękła przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, modląc się gorąco, to znów, niecierpliwiąc się ciągle, rozdawała jedzenie głodnym dzieciom. Kilka razy zdawało jej się, że słyszy kroki przyciszone, ale było to tylko złudzenie — bo ojciec z lasu nie wracał.

* * *

Mąż Szymonowej był średnio zamożnym gospodarzem, nie posiadał wiele gruntu i dobytku, lecz zato był trzeźwym i pracowitym, to też powodziło mu się nieźle. — Jedyną jego wadą była namiętna żyłka myśliwska, a że nie miał własnego polowania, nawiedzał więc ukradkiem sąsiednie lasy rządowe i często z bardzo obfitą zdobyczą wracał do domu. Żona nieraz mu wymawiała tą grzeszną, jak się wyrażała, a przytem niebezpieczną wadę, ale on twierdził, że zwierzyna to nie własność żadna, bo ją Pan Bóg zarówno dla wszystkich ludzi stworzył. Kłusownictwo zatem nie jest kradzieżą. Przytem uspokajał ją swą zręcznością w unikaniu pogoni i zapewniał, że jeszcze ten gajowy się nie urodził, któryby potrafił go na gorącym uczynku przychwycić. —

Sąsiedzi wprawdzie często szeptali pomiędzy sobą o jego samowolnych polowaniach, domyślano się tego nawet w zarządzie lasów państwowych, ale że Szymon rzeczywiście był nadzwyczaj zręcznym i przebiegłym udowodnić mu było trudno, że na kłusówkę chodził, więc też otwarcie go o to napastować nikt nie mógł. Dotychczas nawet nie było także rzeczywistego niebezpieczeństwa. Gajowy najbliżej Szymonowej zagrody położonego rewiru, stary Jacenty,

był dalekim powinowatym Szymona, a że lubiał i zjeść i wypić dobrze, a Szymon przy każdej sposobności nie omieszkał go ugościć i nie szczędził mu ani jadła ani napitku, więc też Jacenty na wszystkie sprawki Szymona patrzał przez palce. — Rozzuchwaliło to Szymona tak dalece, że gdy nawet po śmierci Jacentego nastał nowy nieznany mu gajowy, nie zaprzestał swych częstych wycieczek, ufając jedynie w swą zręczność i przebiegłość. — Dzisiaj znowu pod wieczór zakradł się do lasu.

— Zanim wieczerzę przyrządzisz, mówił do żony, wrócę napewne, a przynajmniej na parę dni mięsa znów mieć będziemy. I tak już dosyć dawno nic nie ubiłem, a obawiać się nie potrzebujesz. Dzisiaj Wigilja, dzień uroczysty, to i nasz gajowy zapewne w domu siedzieć będzie, bo komużby się w takim dniu po lesie włóczyć chciało. — Szymonowa jak zwykle, tak i teraz mu odradzała. Szczególnie dzisiaj miała jakieś niewytłomaczone złe przeczucie. Ale nic to nie pomogło. Szymon jeszcze śmiać się z obawy jej zaczął, zabrał strzelbę i ukrywszy takową pod sukmaną, ścieżką do lasu podążył.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Otrzymaliśmy pismo tej treści: „Wielce Szanowna Pani Redaktorko! Czytywaliśmy bardzo pilnie powieść, p. t. „Virtuti militari", to też zasmuciła nas bardzo wiadomość, że na dalszy ciąg tej powieści mamy czekać do końca kwietnia, a może i dłużej. Prosimy przeto Sz. Panią Redaktorkę bardzo by zechciała przecież dalej drukować „Virtuti militari" i lepiej coś innego przerwała. Jesteśmy przekonani, że nie tylko my oczekujemy niecierpliwie dalszego ciągu tej powieści. Ufni, że prośba nasza będzie wysłuchaną, kreślimy się z głębokiem poważaniem".

Następują podpisy.

Ponieważ rzeczywiście doszło nas kilkanaście podobnych protestów od poszczególnych osób, z przyjemnością komunikujemy zainteresowanym, że przystąpimy do druku drugiego tomu „Virtuti militari" zaraz po ukończeniu nowelki „Kłusownik", to jest w 15 numerze.

DĄB — BRZOZOWSKI.

Nasze lasy.

Tucholskie Bory.

(Ciąg dalszy).

Tak przedstawiały się Tucholskie Bory przed 40 laty. Dziś co za różnica!

Największa wioska Czersk, szybko przedzierzga się w miasteczko, liczące obecnie do 10-tysięcy mieszkańców, strzelające wieżą prześlicznego, przed kilkunastu laty wzniesionego, kościoła i rozbrzmiewająca hukiem i zgrzytem kilku olbrzymich tartaków, pracujących na zgubę Tucholskich Borów.

Nie dopuści jednak do tego ustawa o ochronie lasów, która zabezpiecza ich całe rozległe połacie, ochraniając zwłaszcza rzadsze okazy flory i fauny. Bo choć puszcza utworzona jest głównie przez wybujałe sosny i podszyta nieodstępnym jej towarzyszem — jałowcem, to jednak spotykają się tam też świerki i modrzewie, a wśród liściastych, poza najpospolitszą — brzozą, niebrak też lip, jesionów, dębów, grabów, klonów, a w miejscach nadrzecznych olszyn.

Chlubą jednak Borów jest las cisowy w nadleśnictwie Wierzchlas, cudnie rozłożony na wzgórzach, otaczających jezioro Mukrz; stanowi on osobliwość notowaną w najpoważniejszych dziełach botanicznych, nietylko polskich ale i zagranicznych. Najstarsze zabytki pierwotnej tu roślinności, występujące jako multi-prawnuki pierwotnych potężnych cisów, z których budowano kościoły i wypolerowanemi do gładkości marmuru wykładano ściany zamków, dziś rosną przeważnie w postaci krzewów, lub smukłych drzew, tworząc oazę zdala od siedzib ludzkich, w obramowaniu starych, przeszło dwuchsetletnich sosen, na południowych wzgórzach, mając za towarzyszy wspaniałe graby i dęby, pokrywające się w jesieni pstremi galasówkami. A jednak niedawno jeszcze znajdowały się wśród cisów i prawdziwe olbrzymy; w nadleśnictwie Przewodnik znajdujemy bowiem pniaki po ściętych cisach, dochodzące do 2 mtr. obwodu, wieńcem młodych pędów osłonione. Już we wrześniu pokrywają się cisy czerwonemi jagodami, które cudownie odbijają od ciemnej zieleni liści.

W sąsiedztwie cisa, zwłaszcza nad brzegami Czarnej Wody rośnie inne stanowiące osobliwość naszego kraju drzewo — zwane brekinią. Pospolite w południowych Niemczech, Austrji i Węgrzech, oraz w Szwajcarji i na półwyspie Bałkańskim, u nas spotyka się tylko w prowincjach zachodnich i nieco na Podkarpaciu. Należy do grupy jarzębinowatych, liściem przypomina kalinę. Z owoców jej w Anglji wyrabiają bardzo cenioną konfiturę; w krajach, posiadających obfitość tego drzewa, pożądanem jest dla wyrobu mebli. U nas brekinia dostała się pod opiekę zarządów leśnych i jest nadzieja, że pozwolą jej się odpowiednio rozmnożyć.

Nad brzegami i na powierzchni licznych jezior Tucholskich Borów spotykamy osobliwe ptaki, jak czarne bociany i kormorany. Często widuje się całe szeregi płynących majestatycznie łabędzi; w moczarowatych okolicach brodzą żórawie, czaple, czajki; w dziuplach odwiecznych drzew jęczą po nocach puhacze; powietrze przerzynają czasem mieniące skrzydła kraski, a po gałązkach skaczą wesołe dudki, wachlujące misternemi koronami z piórek i niezliczone odmiany sikorek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JERZY ZAWISZA.

ECHO.

Cóż mi na świecie jeszcze pozostało
Poza rozpaczą, że się już nie ziści
To nasze wspólne — wielkie posiadanie,
To w sercach naszych nadziei świtanie,
Że będziem razem, jako Bóg wieczyści,
Że słońcem w duszach wciąż nam będzie dniało
I że uczuciem swem wyszlachetnieni,
Świat będziem widzieć w wiośnie i w zieleni.
Dziś, gdy odchodzę na dalsze tułania,
Patrzę przed siebie i szukam za sobą,
Dłonie wyciągam do tego — co było
I wołam serca, co mem sercem żyło:
I płaczę Ciebie i wołam za Tobą —
W pustce się głucho odzywa wołanie
I zamiast echa słyszę anatema —
Wyrok okrutny: — „Niema — niema —niema!"

Kobieta — Matka — Żona — Obywatelka

M. BOGUSŁAWSKA.

Kobieta w dziejach Polski

Pierwsza kobieta, która naprawdę w Polsce rządziła

O córce Łokietka, Elżbiecie, można powiedzieć, że była peirwszą, która, ne będąc polską królową, krajem naszym, przez długie lata, rzeczywiście rządziła.

Miała ona wiele z charakteru niezłomnej swej matki. Poślubiona Karolowi Robertowi, królowi węgierskiemu, miała równie przy boku męża jak syna, stanowczy wpływ na rządy; we wszystkich przechowanych do dziś dokumentach, dawanym jej jest tytuł współrządczyni, kor rejentki królestwa. „Żadne prawie z rozporządzeń króla Ludwika, który zapisał się w historyi Węgier jako mądry panujący, nie obyło się bez wyraźnej wzmianki o przyzwoleniu naszej najukochańszej matki, królowej Elżbiety". [3]) Ilekroć jakieś trudne dzieło wymagało umiejętnego rozwikłania, zawsze zwracano się z tem do Elżbiety.

Zachował się do naszych czasów obszerny opis pielgrzymki do Rzymu, w którym wspomnianem jest, że lud wylegał tłumnie na ulice przyjrzeć się królowej, „która przystojnością obyczajów i niezwykłą pobożnością jak światła zorza jaśniała". Kardynałowie tak byli ujęci szczodrobliwością, pobożnością i mądrością Elżbiety, że ustanowili coroczną pielgrzymkę, tak zwany „aniwersarz królowej".

Historya Polski czyni Elżbiecie poważne zarzuty, tak odnośnie do epoki, gdy była królową węgierską, jak i do czasu rządów jej w Polsce. W pierwszym wypadku obwiniają ją o brzydką rolę, jaką miała odegrać względem swej panny dworskiej, córki magnata węgierskiego, Felicyana Zacha.

Jest to jedna z najsmutniejszych historyi w dziejach kobiety, która pokrzywdzona i poniewierana, skazana nadto zostaje na straszliwą śmierć za nie swoje prawdopodobnie winy.

Roku 1327 bawił Kazimierz na Węgrzech na dworze Elżbiety, gdzie zachorował ciężko, co spowodowało przyjazd królowej Jadwigi do jedynaka. Że choroba musiała być groźna, stwierdza bulla papieża Jana XXII do królowej Jadwigi, w której wyraża radość, że „szlachetny dotknięty, do pierwotnego zdrowia za łaską Boską powrócił". [4])

Otóż Długosz opowiada, że w czasie tej choroby pielęgnowała Elżbieta brata, przywodząc mu panny dworskie dla uprzyjemnienia czasu, a widząc, że córka Felicjana Zacha, Klara, robiła na nim najsilniejsze wrażenie, pozostawiała młodą parę sam na sam i w ten sposób stała się niejako przyczyną, że Kazimierz nadużył zaufania młodej dziewczyny. Ojciec jej, po wyjeździe króla polskiego, dowiedziawszy się o hańbie, jaka spotkała Klarę, wpada pewnego dnia na dwór Karola Roberta, rzuca się na królowę i ucina jej rękę, a króla rani lekko w ramię. Synowie małoletni Ludwik i Andrzej zostali zasłonięci przez nauczyciela. Rozwścieczonego Zacha rozpłatał wreszcie podczaszy królewski Jan Cielenyi. Karol Robert wywarł tak okrutną zemstę na całej rodzinie Zacha, że krew się ścina na samo wspomnienie. Ciało Felicyana, poćwiartowane, zostało rozesłane po miastach, aby w każdem choć część jego na pal wbita, mówiła o straszliwej karze, jaka spotyka kogoś, co śmie podnieść rękę na majestat królewski. Nieszczęśliwa Klara została skazana na obcięcie nosa, warg i rąk i obwożona po miastach w tym samym odstraszającym celu. Siostra jej, Seba, także torturowana, została ścięta jednocześnie z Klarą. Jedynego syna, Zacha, stratowano końmi i rzucono psom na pożarcie. Wreszcie wszyscy żyjący Zachowie, a nawet synowie kobiet z rodziny Zachów, poślubionych innym panom węgierskim, zostali oddani w ręce katów. Najdalsi choćby krewni skazani na wygnanie, a majątki ich skonfiskowane, nadane, zostały zbawcy królewskiemu, Janowi Cielenyi.

Garść niedobitków nieszczęsnego rodu, pod wodzą niejakiego Amadeusza, znalazła schronienie w Polsce, w której Kazimierz nietylko otoczył ich opieką, ale pragnąc zapewnić przybyszom odpowiednie stanowisko, udzielił im miejscowego szlachectwa. Ponieważ zaś zwykła nobilitacya nieznana była w ówczesnej Polsce, dokonał Kazimierz tego dobrodziejstwa przez nadanie Amadejom odmiany swego własnego herbu za godło rodowe, znane później w heraldyce pod nazwą Amadejowa [1])

Tak przedstawia się straszliwa tragedya rodziny Zacha i wina Elżbiety w rzekomo odegranej przez nią, wstrętnej roli faktorki w występnych zachciankach króla Kazimierza. O ile to jest prawdopodobne, odpowiedzą nam najlepiej fakta, oparte na chronologji. Otóż ściśle śledząc za nią, dowiadujemy się, że pobyt Kazimierza na dworze Karola Roberta przypada na rok 1327 i 1328. Przechowuje się dokument stwierdzający, że 1-go lutego 1329 roku Kazimierz jest w Krakowie. Bulla papieża dowodzi, że już w końcu 1327 r. był po przebytej chorobie. Zamach zaś Zacha ma miejsce r. 1330. Dlaczegóż by tak późno Klara zaniosła skargę do ojca? Mogła ona być psychologicznie umotywowaną pierwszą rozpaczą, tak jak ojciec działał pod wrażeniem pierwszej wściekłości. Prawdopodobniejszem zaś jeszcze, że zdradziły nieszczęśliwą dziewczynę zwykłe, smutne konsekwencye.

Autor roczników węgierskich, Pray, wręcz wyraża wątpliwość, aby Kazimierz odegrał tu jaką rolę. „W Węgrzech przyczyny tego zamachu nie kładziono nigdy na karb cnotliwej i powszechnie czczonej królowej". [2]) Zresztą więcej zwolenników ma wersya, że Elżbieta, osłaniając męża, otrzymała cięcie, pozbawiające ją palców prawej ręki. Może przeto zamach Zacha skiero-

[3]) Szajnocha.

[4]) Tejner I, Nr. 394.

[1]) J. K. Kochanowski, Kazimierz Wielki.

[2]) Annales regnum Hungariae II.

wany był wyłącznie na króla, w szlachetnym zaś czynie królowej niechętni, lub poprostu zamiłowani w sensacyi, dopatrzyli się brudu w najgorszym jego gatunku. Jeżeli zaś motyw zamachu był rzeczywiście zgadzającym się z wersyą Długosza, czy racya uważać go za uzasadniony? Czyż nie wiemy, że po wsze czasy kobiety, które uległy pokusie przez własną słabość, ratowały się od surowego sądu insynuacyą przynaglenia?

W tym wypadku uległość królowi mogła była prędzej znaleźć pobłażanie; czy nie użyto zatem imienia Kazimierza, dla osłonięcia kogo innego? A szlachetny postępek Kazimierza, dającemu osłonę, byt i prawa pokrzywdzonym, w mrokach średniowiecza odprysnął plamą właśnie na niego.

Czyż nie wiemy, że po wsze czasy, ktoś dowiadujący się o występku drogiej istoty, rozpacznie szuka możności zrzucenia głównej winy na innych?

(Dokończenie nastąpi).

AJOT

POST.

Kluski grysikowe. 2 łyżki świeżego masła ucieramy w misce na masę, dodając po jednem 2 całe jaja; następnie wlewamy do masy pół litra mleka słodkiego, wsypujemy pół litra grysiku pszennego, do smaku solimy i wymięszane nałeżycie zostawiamy na 2 godz.

Pół godziny przed podaniem na stół mięszamy jeszcze raz przez małą chwilę, nabieramy łyżeczkę tej masy i wrzucamy na posoloną, gotującą się wodę. Po trzech minutach wyjmujemy kluskę i jeżeli zapomocą przekrojenia przekonamy się, że jest za twarda, dodamy jeszcze mleka do reszty ciasta. Przemięszawszy dobrze wrzucamy niezbyt duże kluseczki na gotującą się wodę.

Naczynie przykryte pozostawiamy na ogniu przez cały kwadrans, poczem je odstawiamy. Gdy kluski tak przez chwilę postoją, wyjmujemy je łyżką druszlakową, układamy na półmisku, polewamy roztopionem masłem i podajemy do nich sos grzybowy albo owocowy słodki.

Pierogi leniwe. Ucieramy dobrze na tarce funt sera świeżego słodkiego, dajemy łyżkę masła, 5 żółtek i wszystko razem ucierając na masę, solimy. Z pozostałych białek ubijamy pianę, mieszamy ją z masą i w końcu dosypujemy 1¼ szklanki mąki.

Gotowe ciasto wyrzucamy na stolnicę, posypaną dobrze mąką, taczamy z niego długi, cienki wałek, karbujemy nożem ukośnie w obie strony w kwadraty i krajamy kawałki formując pierożki.

Małą gałkę tego ciasta rzucamy do gotującej się słonej wody i o ile ta gałka się rozgotuje, — do reszty ciasta dodajemy trochę mąki.

Po ugotowaniu pierogów w naczyniu przykrytem wyjmujemy je łyżką durszlakową na półmisek, polewamy świeżem, gorącem masłem z rumianą tartą bułeczką.

Naleśniki. Do pół litra mleka zbieranego dajemy 3 całe jaja, ćwierć litra pięknej, sianej mąki i na koniec noża soli i mieszamy masę tak długo, dopokąd nie stanie się jednolita, bez grudek.

Gdy masa już gotowa, rozgrzewamy patelnię na ogniu i smarujemy ją piórkiem, suto maczanem w klarownem maśle, potem polewamy masą patelnię obracając ją, na wszystkie strony, tak, aby to ciasto płynne, było wszędzie rozmieszczone jak najcieniej; jeżeli jest za wiele tej masy na patelni, zlewamy ją do garnka.

Tę czynność trzeba wykonać szybko, potem należy patelnią potrzymać przez chwilkę na mocnym ogniu, a skoro naleśnik upiecze się po jednej stronie, okrążamy go nożem, przewracamy na drugą stronę i smażymy jeszcze przez chwilkę, aby nie był surowy.

Na stolnicy przygotowujemy głęboki talerz odwrócony dnem i wyrzucamy nań naleśniki. Gdy wszystką masę wypieczemy składamy naleśniki w trójkąty (na połowę i jeszcze raz) nalewamy na patelnię klarownego masła, rumienimy naleśniki z obu stron, układamy je na półmisku, posypujemy cukrem i podajemy do soku.

W ten sposób smażone naleśniki można także podać nadziewane konfiturami, marmoladą, lub serem, utartym z masłem, żółtkami i cukrem.

Naleśniki z grzybami. Do ryneczki wielkości naleśników, wysmarowanej masłem i wysypanej tartą bułką, kładziemy naleśnik, na nim cienką warstwę masy z grzybów, znowu naleśnik i tak powtarzamy, zapełniając rynkę do trzech czwartych wysokości, poczem pieczemy w piecu miernie gorącym — pół godziny; Chcąc masę przygotować, ugotowane grzybki siekamy w drobne kawałki, mieszamy ze smażoną tartą bułeczką, której musi być dwa razy więcej jak grzybków, dodajemy jedno lub dwa jaja (tyle, by się utworzyła rzadka masa) do smaku solimy i pieprzymy, — jeśli kto lubi, dodajemy usmażonej, posiekanej cebulki.

Ryż wypiekany z jabłkami. Ryż oparzamy kipiącą wodą, odcedzamy, wsypujemy do rynki do której włożyliśmy poprzednio kawałek masła i zalewamy wrzącem mlekiem, tak, aby mleka w ryżu widać nie było, poczem nakrywamy i dusimy, aż będzie miękki.

Formę, w której piec będziemy, wysmarowujemy masłem, wysypujemy bułkę, na spód formy układamy ryżu, na to warstwę jabłek pokrajanych w talarki i dobrze pocukrowanych i tak wypełniamy warstwami formę, poczem nakrywamy z wierzchu papierem wysmarowanym masłem i wsadzamy na godzinę w miernie gorący piec.

Przed podaniem na stół ostrożnie wyrzucimy na półmisek, cukrujemy i oblewamy sokiem, jak kto chce.

Paluszki kartoflane. Przygotowujemy ciasto takie jak na kluski z gotowanych kartofli.

Nabieramy ciasto łyżką i kładziemy na stolnicę posypaną grysikiem pszennym. Każdą porcją taczamy na wałeczki długie 6 cm, grubości palca, maczamy w grysiku i kładziemy na gorący tłuszcz i zarumienimy po obu stronach.

Do paluszków można podać sos słony (grzybowy, cebulowy i t. d.) albo słodki (z marmolady, suchych śliwek i t. p.)

Lìwańce. Do ciepłego 1 l. mleka, (zmieszanego pól na pół z wodą) dajemy trzy żółtka, dwie łyżki cukru, pół łyżeczki soli, łyżkę topionego masła, cztery deka drożdży i tyle mąki, aby ciasto było tak gęste, jak lane ciasto do rosołu a na ostatek dajemy pianę z pozostałych białek.

Ciasto dobrze, mieszamy, a gdy podrośnie, smażymy placuszki na obie strony.

Po usmażeniu smarujemy je powidłami, lub marmoladą, albo posypujemy twarogiem zmieszanym z cukrem.

Dla naszej Dziatwy

MARJA RADZIEJEWSKA.

MĄDRALA.

— Marta, słysz — no, co to jazgocze? Cichaj, Józek! —

Gospodarz ociężale podniósł się z ławy, ocierając usta po tłustym kapuśniaku. — Wojciechu — a może to dziecko kto podrzucił? — lękliwie zapytała, chwytając go za rękaw żona.

— Czekaj ino, zobaczę?

Z temi słowy Wojciech otworzył drzwi, z których buchnęły kłęby mroźnego powietrza. Na dworze panował mróz, zgęszczony śnieżną zadymką, żałosny głos ucichł i jakiś miękki kłębuszek potoczył się do nóg Wojciecha. — Ki licho! mruknął Wojciech — skąd się toto wzięło w taki czas? Nachylił się i złapał za sierść małe, zabłocone stworzenie, które zaniosło się rozpaczliwem skomleniem, podobnem do płaczu dziecka.

— Nie drzyj się, pośmieciucho jakaś! Dygocze, jakby jej się krzywda działa!

Wojciech wrócił do kuchni i położył na ziemi małą żółtą psinę, mokrą i zmarzniętą do kości. Drobne, wychudzone członki drżały tak silnie, że zwierzątko nie mogło ustać na cienkich nożynach. Spiczasty pyszczek węszył łakomie ciepły zapach jadła, a duże, koloru dojrzałego kasztana, oczy — błagalnie i lękliwie przebiegały z jednej twarzy na drugą.

— A mądre ma ci ślipia, jak człowiek! ozwała się Marta, głaszcząc łebek psa. Kusy, rudy ogonek radośnie zabębnił po podłodze.

— Tatku, ja chce ten pieś! kapryśnie zaszeplenił pięcioletni Józek.

— A jakże! Potrzebny nam taki gość — obruszył się Wojciech, ale Józek widział, że usta ojca uśmiechają się pod wąsem: uspokojony, przykucnął koło psiny i ostrożnie zbliżył do jej ucha buzię, szepcąc:

— pieś, ty zostanieś tu, z nami!

W tej chwili wysunął się mokry różowy język i chlaś, chlaś — oblizał nosek i policzki Józka.

Ogrzany i wypoczęty piesek zerwał się na nogi i bojaźliwie podreptał ku stojącej w kącie próżnej misie.

— Dajże mu jeść, Marta! przemówił Wojciech wracając do przerwanej kolacji.

— Właśnie szykuję mu odrobinę kaszy, ale kości, to chyba nie dam, mówiła wahająco, trzymając w opuszczonem ręku saganek z jadłem podwórzowego psa Brysia.

Tymczasem mała przybłęda sama rozstrzygnęła jej wątpliwości: niespodzianie oparła się o kolana Marty, zajrzała do garneczka i balansując na tylnych łapkach, przedniemi pośpiesznie i zręcznie wygarnęła parę sporych gnatów na podłogę. Bystro rzucając okiem spodełba i cieniutko warcząc, zagarnęła kości pod siebie.

— Ha, ha, ha, a to ci mądrala, niech ją kule biją! śmiał się Wojciech. Józkowi aż łyżka wpadła do zupy z wielkiej uciechy, tylko Marta kiwała głową nad zatłuszczoną, a świeżo przedtem umytą podłogą...

Przezwisko Mądrali jakoś przylgnęło do pieska. Po miesięcu niktby nie poznał małej znajdy: boki jej pięknie się zaokrągliły, żółta sierść błyszczała, a krzywe trochę, jak u jamników nóżki nosiły ją po całym domu w wesołych susach. Józek miał w niej świetną towarzyszkę zabaw, to też nigdy ani kąska nie zjadł sam, dzieląc się z przyjaciółką. Rodzice jego byli także zupełnie zadowoleni z nowego domownika: Mądrala odznaczała się niezwykłą czujnością i sprytem. Żaden obcy człowiek nie mógł wejść do obejścia z obawy przed jej ostremi ząbkami, chyba wtedy, gdy go Józek lub Wojciech wprowadził.

Pewnego wiosennego dnia Wojciech zebrał się na targ do miasta. Na wozie stał już kosz z kurczętami, donica śmietany i sporo osełek masła.

— Możebyś Jóżka zabrał? Niechby chłopak mia sto obaczył! rzekła Marta, rozczesując karemu grzywę.

— No, niech się zbiera duchem, to pojedzie, odparł Wojciech.

— Tatusiu, a Mądrala?

— Mądrala zostanie w domu. Cóż to, może chciałbyś jeszcze świnki i kozy zabrać? Toby się dziwowali w mieście: patrzcie, Wojciech z całą familiją przyjechał! Zamknij, matko, psa do komory, a ty żywo na wóz! —

Józio był gotów wybuchnąć najprzeraźliwszym wrzaskiem, ale tatulo wsunął mu bat do ręki — i skrzywiona buzia rozpromieniła się odrazu.

— Wio, Kary! krzyczał uszczęśliwiony, podczas gdy ojciec otwierał bramę. Konisko statecznie ruszyło z miejsca. Od domu dolatywało żałosne wycie Mądrali...

Do miasta było zaledwie kilka kilometrów, więc wkrótce zarysowały się w oddali wieże kościoła i ratusza. Ranek był mglisty, ale ciepły. Józek siedział obok koszyka „z cipkami", głaszcząc czarne łebki. Od niechcenia zwrócił oczy za siebie, śledząc tuman kurzu, co zdawał się gonić za wozem.

— To Baba — Jaga leci za nami. A kysz, a kysz; machnął batem. W tej chwili koń skręcił: ze obłokiem pyłu ukazała się mała ruchoma kulka z wiewającą różową łatką na przedzie.

— Tatulu, a Tatulu! Patrzejta, co tam jest?

— Wojciech obejrzał się, wstrzymał konia... W szalonych susach dopadła do kół zmęczona Mądrala z wywieszonym językiem. Żałośnem, urywanem skomleniem skarżyła się biedna psina na okrucieństwo pana, co ją tyli kawał zmusił lecieć na krzywych nóżkach.

— Mądrala, juści że Mądrala! pokręcił głową Wojciech. No, skikaj na wóz, a rusz no masło, to ruski miesiąc popamiętasz! Wio Kary! I wóz ruszył dalej ku wielkiej radości Józka i Mądrali...

(Dokończenie nastąpi).

Ciężko strasznie żyć na świecie
Gdy się krwawi raną serce —
Lecz o strokroć cięży przecie
Przeżyć dzień — w ducha rozterce....

Charakter człowieka — to jak kwiat, którego wartość i piękno zależnem jest od tego, gdzie rozkwitł, czy: w słońcu, czy w cieniu. Jan Rozum.

Embe.

Przygody Bronka Kaszuby

który z Żarnówca wyszedł z groszami a wrócił z tysiącami.

(Ciąg dalszy.)

KARWIŃSKIE BŁOTA.

Zawód spotkał Bronka, gdy dowiedział się nazajutrz, że nie poniesie pp. Solnickim rzeczy do Karwińskich Błot, gdyż pani postanowiła odpocząć, leżąc w łóżku przez dzień cały, a pan z Terenią wybierali się tam „spacerkiem", celem wyszukania odpowiedniego pomieszczenia.

Strapiony trochę wybrał się na brzeg morza i szczęśliwym dla siebie zbiegiem okoliczności, zastał tam Jakóba Szkrota, który klął w żywe kamienie, wiążąc szpetnie porozrywaną sieć.

— Czemu tak klniecie? zapytał. Czy to co pomoże?

Rybak podniósł na niego zdumione oczy, potem zaklął raz jeszcze, wyjmując, dla większej dosadności, z ust fajkę.

— Będzie mi się tu mieszał!...

— Chcecie, to powiedzcie, gdzie wasz dom, a skoczę i sprowadzę tu waszą kobietę, która zreperuje co potrzeba.

— Mądry, marszałek do rady!... Tyle, to i ja sam poradzić potrafię! Ale moja kobieta dziś w Gdańsku, a naprawić muszę, bo flądry dziś ławą płyną! O, ile to tysięcy dziurą tą przepłynęło dzisiaj, to możnaby zato motorówkę kupić!

— Tak dobrze by nie było, ale i tak źle nie jest, bo ja wam pomogę sieć naprawić!

— Potrafisz?!

— Nie rybackie tom dziecko? A od czasu jak mój ojciec umarł, to matka moja nic innego nie robiła, tylko siecie naszym rybakom z Żarnowca i Nadola naprawiała. A jam jej pomagał. Dajcie tylko iglicę, a pomogę, jak się patrzeć.

Rzeczywiście wprawę miał dużą w wiązaniu sieci i w godzinę trzy razy tyle zrobił, co właściciel sieci, który też, wzruszony i zachwycony zabrał go z sobą na morze a wieczorem wynagrodził hojnie.

Oj cieszył się Bronek, cieszył na pełnem morzu! Wdzięczył się do onego srebra i złota, które z każdą wyciągniętą siecią, łódź napełniało. Wdychał upajający, słony zapach fali; rozkoszował się muzyką wiatru, który mu szeptał wspomnienia wyjazdów takich, odbywanych z ojcem, i wydzwaniał pieśni, które on swym potężnym, tubalnym głosem, przy odwrotach z obciążoną łodzią śpiewał.

Wróciwszy wieczorem pobiegł do oberży Jakóba Radkiego. Gdy zbliżał się do drzwi, siedząca na ławeczce przed domem młoda panienka, zawołała go po imieniu.

Zwrócił się trochę zdziwiony i dopiero po bacznem przypatrzeniu się poznał w siedzącej pannę Terenię Solnicką.

— A pani co się stało? zapytał, ogarniając wzrokiem jej obrzmiałą i pokrytą białawemi gruzłami twarzyczkę.

— To te Karwińskie Błota! jęknęła.

— Zbili was Szwaby? czy co?

— Niech Bóg broni!... Tylko zbłądziliśmy, grzęźliśmy w torfowiskach, ojciec omal się nie utopił i tak nas oboje komary pocięły.

Bronek parsknął mimowolnym śmiechem.

— A mieszkanie choć znaleźliście?

— Gdzietam! Przeszliśmy tę niemiecką osadę w całej jej 3-kilometrowej długości, ale mieszkania nigdzie nie znaleźliśmy. Byliśmy też w pensjonatach p. Marksowej i Wierniewiczowej, także bez skutku. Ale to i lepiej! wszak stamtąd do morza blisko kilometr drogi i wszędzie ten niemiecki jazgot, dziękuję! nie potom tu przyjechała!

— No i co teraz robicie!

— Jutro jedziemy szukać na półwyspie Helu... I ty z nami!

Bronek zrobił zdumione oczy.

— I ja?

— A tak!... Nie chcemy tak na oślep szukać; potrzebujemy kogoś miejscowego na przewodnika. Naturalnie, my ci zato zapłacimy odpowiednio.

Bronek aż podskoczył z radości.

— Będę miał przewodnik po Pomorzu od mojego inżyniera, zawołał promienny.

Nasza Dziatwa skarży się, że zamało znajduje materjału dla siebie w „Domu Rodzinnym". Ale co zrobić; nasz Domek jest bardzo ciasny, na tych 8 stron mamy zawsze tyle materjału, który pragnęlibyśmy pomieścić. Przedewszystkiem idzie nam o dostarczenie materjału młodzieży starszej, która potrochu zapomina o tem, czego uczyła się w szkole i zupełnie dorosłym, którzy po za politycznemi i społecznemi wiadomościami z kraju i świata, pragną umysłowej, pouczającej rozrywki.

Młodzież ucząca się w każdej szkole znajdzie dużo materjału do czytania; zresztą i to co drukujemy w „Domu Rodzinnym" wszystko może ją zainteresować.

Ci zaś z naszych młodych Czytelników, którzy są bardzo zamiłowani w czytaniu i czasu mają dosyć, niechże zaprenumerują sobie prześliczne pismo dla młodzieży „Płomyk" z dodatkiem dla mniejszych dzieci p. t. „Płomyczek". Znajdą tam niezmiernie zajmujące powieści, opisy kraju, wiadomości z przyrody, prześliczne wierszyki pouczenia i wzory różnych robót i robótek; wreszcie wiele ilustracji. Bardzo niska cena 1 zł 20 gr. miesięcznie dostępna jest prawie dla każdego. Zresztą mogą dzieci składać się po dwoje, czy troje, a cały rocznik mógłby każdego roku przypaść innemu. Adres Redakcji „Płomyka" jest: Warszawa ul. Świętokrzyska 30.

Komu i to za drogo, może przy wydatku tylko 20 gr. miesięcznie mieć własny miesięcznik „Mały Światek" ślicznie redagowany przez ks. H. Szumana.

WESOŁY KĄCIK

Dziewięcioletni Jaś przyznaje się z wielką pokorą ks. Prefektowi, że „strasznie klął".

—Pewnie na żarty? zapytuje ks prefekt.

— Czasem i naczczo, odpowiada chłopczyk.

Nauczyciel wykłada wśród młodszych dzieci, co to jest „wypadek" i zapytuje, czy które z obecnych nie miało jakiego donioślejszego.

— Ja, odzywa się Stasio: ubiegłej zimy upadłem na lód i leżałem cztery tygodnie.

— I nie przymarzłeś do niego? zapytuje żartobliwie nauczyciel.

— Nie, odpowiada roztargniony chłopczyk, byłem ciepło ubrany.

Zadanie Krzyżykowe ul. Konst. Zieleniewski — Toruń.

W SETNĄ ROCZNICĘ



ŚMIERCI STANISŁ. STASZICA

Znaczenie wyrazów czytanych pionowo:

1 Miejsce urodzenia Stanisława Staszica 3 liczebnik 5 wyrób mączny służący do długiego przechowywania 8 wyspa wielka na oceanie Atlantyckim 9 rzeka w Hiszpanji 10 miara długości 13 dół wykopany wzdłuż pola, lub drogi 15 rodzaj kapłana, czczony przez Indjan 16 samogłoska 17 spółgłoska fanetycznie 18 tytuł nadawany zakonnikom 19 inaczej posiada wiadomość 22 lichy kawał mięsa 25 owad błonkoskrzydły 26 pseudonim poety niedawno zmarłego 27 miasto w Prusach Wschodnich 28 miasto nad Wartą 29 pozdrowienie dziecięce 31 miasto nad rzeką Sanokiem 32 sprzęt gospodarski (wspak) 34 narzędzie wzroku 37 niezbędna część mieszkalnego domu 38 zespół mieszkańców danego kraju.

Czytane poziomo:

1 i 2 tytuły znakomitych dzieł Staszica 3 płyn roślinny 4 miasto nad Skawą, w którem złożył przysięgę w sierpniu 1914 r. drugi pułk legjonów 6 przedmiot żelazny, służący do zawieszania 7 człowiek z jednego z plemion azjatyckich 9 inaczej prezent 11 pseudonim znakomitego liryka z drugiej połowy 19-go wieku 12 jeden z wodzów pierwotnych plemion słowiańskich 14 pseudonim poety zmarłego przed kilkunastu laty 17 rzeka we Włoszech 19 płaz 20 mały gatunek konia (zdrobniały) 21 imię świętego, które nosiło wielu papieży 23 wykrzyknik rezygnacji 24 przedmiot niezbędny do przenoszenia zboża 29 rzeka we Włoszech 30 rodzaj lubionej powszechnie zabawy 33 ptak śpiewający 35 państwo w Europie 36 zaimek.

SZARADA.

ułożyła Maryla Ł. Toruń.

Wśród huku armat, syku kul palących
Stanęło przed wąwozem tysiące walczących,
Ktorzy pod cesarzem zawsze zwyciężali
I w krwawym boju śmierci urągali.
Lecz Samosierrę, jakże zdobyć było,
Kiedy pochłaniała wszystko, co ruszyło
W paszczę, ziejącą ogniem i żelazem?
Zwątpili rycerze, zwątpili tym razem.
A Napoleon stoi zamyślony
Oni **drugie** znali, jak wicher pognali
I czwarte, pierwsze na Francuzów śmiało,
Wszak że o zwycięstwie to stanowić miało,
Oni **drugie** znali jak wicher pognali
I dno wąwozu ciałami zasłali.
Napoleon brwi zmarszczył, oczy mu pałają
Obok **pierwsze drugie** Polacy ruszają.
W piekło Samosierry pędzą jak lawina,
Wszak piękna dla nich wybiła godzina,
Oni pokażą, jak Polak się bije
I gdzie inni giną tam on jeszcze żyje.
Każdy z nich walczył jak **trzeci** zraniony
Skrzydłami dumy rycerskiej niesiony.
Ucichły gromy i cisza zaległa
Samosierra polskim rycerzom uległa.
Ci, co polegli i ci, co zdobyli
Sławą wieczystą swą Polskę okryli.
Całość, to jeden z tych co niezginęli
I pierwsi u celu chwalebnie stanęli

Odpowiedzi Redakcji.

P. J. M. w Toruniu. Nie mogę odpowiedzieć Panu czy umieszczę w „Domu Rodzinnym" jego „sonety, dumki, ballady i romance", nie zapoznawszy się z niemi. W każdym razie nie nastąpi to według życzenia Pana „w ciągu kilku tygodni, licząc na każde wydanie jeden, względnie dwa wiersze". W tece naszej mamy kilkadziesiąt bardzo dobrych wierszy, które czekają na druk i należy im się pierwszeństwo.

P. A. Kowalkowskiemu w Pelplinie. Opracowanie dobre i na czasie; podamy je w następnym numerze.

Autorowi wiersza „Gwiazdy". Zastrzeżenie, aby wiersz został pomieszczony „w pierwotnej formie bez poprawek", zdradza przekonanie autora, że przysłał rzecz doskonałą, tymczasem wiersz daleki jest od tego. Coprawda i do poprawek się nie nadaje. Poprawiać można wadliwości rymów, lub rytmu, ale nie można poprawić myśli i sensu, gdy takiego niema, jak w tym ustępie:

„I tylko ona, ma gwiazda przewodnia
przyjaźnie z nieba mruga: ja jej
nie wierzę, przeć tam i błyśnie druga,
a potem cała struga mię myli wciąż,
jak chytry wąż".

Kończy autor (czy autorka) słowami:
„promyk każdy promiennej gwiazdy śmieje się ze mnie do syta".
Może!

Panu K. B. z Kościerzyny. Nagrobek dla roku 1925 przyszedł za późno, przytem litery górne zupełnie się nie tłumaczą, a szkoda, bo dobór wyrazów użytych do krzyżowań bardzo dobry. Może wyzyska to Pan na trochę innej kanwie?

Panu Bogusławowi Emerykowi w Tarnopolu. Za gotowość przysłania nam „co tydzień" krzyżówki jesteśmy mocno obowiązani. Niestety, nie moglibyśmy wszystkich wyzyskać, gdyż i inni Czytelnicy przysyłają nam owoce swej pracy i radzi widzieć je drukowanemi. Natomiast możeby Pan opracował ładną krzyżówkę kilimową na święto Narodowe. Naturalnie wyrazy powinny być, o ile można, czerpane z historji epoki Konstytucji Trzeciego Maja.

P. Eustamerowi z Torunia i p. Malickiej z Chełmży. Krzyżówka i szarada zupełnie dobre, zostaną niebawem umieszczone.

Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.
Za redakcję odpowiedzialna: Marja Bogusławska
Redaktorka przyjmuje w poniedziałki od 3—5 i środy 10—1